Nr. 201. Lwów. — Sobota dnia 3 września. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie . 6 „ Rocznie . . 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau G. Schmiedl (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 11. Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Mansueta. Jutro: B. 14 po Św. An. Str.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 27·0 Zachód „ „ 6 „ 31·0
Długość dnia g. 13 m. 4·0 Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia donoszą, że preliminarz wspólnego budżetu jest już prawie wykończony. Przed wyjazdem Najj. Pana na manewra do Moraw odbyło się we wtorek posiedzenie wspólnego gabinetu pod prezydencją cesarza, na tem posiedzeniu preliminarz przedyskutowano i przyjęto tymczasowo, a ostateczne przyjęcie nastąpi dopiero na następnem posiedzeniu gabinetu, które się odbędzie po manewrach wojskowych, a w którem wezmą także udział członkowie austrjackiego i węgierskiego rządu.

Jeżeli znane doniesienie petersburskich *Nowosti*, że Porta zgodziła na wprowadzenie jen. Ernrotha do Bułgarji w charakterze nadzwyczajnego komisarza, puszczone było przez rząd petersburski na zwiady, to na rezultat tego sondowania opinji europejskiej nie długo on czekał. W Wiedniu, Rzymie i Londynie natychmiast odpowiedziano w dziennikach półurzędowych, że takie łamanie berlińskiego traktatu nietylko nie rozwiąże kwestji bułgarskiej, lecz owszem zagmatwa ją jeszcze bardziej. W Rzymie dodano: „szanując najzupełniej zwierzchnicze prawa sułtana, trzeba przyznać, że wolno mu dać tak niezwykły obrót sprawie bułgarskiej, ale gdyby on istotnie zapytał którekolwiek mocarstwo o dobrą radę w tej mierze, to każde odradziłoby użycia tak gwałtownego środka“. Londyński *Standard* napisał: „Komu pokój miły, ten powinien odradzać Porcie interwencji i Rosji nie dopuszczać do niej. Jeżeli ks. Ferdynandowi uda się utworzyć rząd stały, to go ostatecznie uzna Europa. Jedynem hasłem Bułgarów powinno teraz być: „Precz z rękami!“ Rezultatem obcej interwencji byłoby straszliwe zamieszanie w kraju i podniecenie do najwyższego stopnia nienawiści między stronnictwami, a to wszystko skończyłoby się bardzo smutnie, bo nie bez rozlewu krwi, czego żadne mocarstwo, prócz Rosji, życzyć sobie nie może. Otóż jaka byłaby odpowiedź na propozycję Porty, ale nie sądzimy, żeby Turcja była tak ograniczoną, iżby mogła wystąpić z podobnym wnioskiem“.

To też Turcja bynajmniej nie jest tak ograniczoną. Z Konstantynopola donoszą do *Timesu*, że Porta nigdy nie myślała forytować Ernrotha na nadzwyczajnego komisarza i że nawet Rosja już o tem nie myśli; ona teraz chce tylko wysłać tego jenerała do Bułgarji w charakterze nadzwyczajnego agenta dyplomatycznego, ale i tego nie myśli robić na własną rękę, lecz pierwej wysondować w tym względzie gabinety. Co się zaś Porty tyczy, to ona nawet i w tem nie chce być orędowniczką, lecz umywa ręce i do niczego mięszać się nie chce.

Tymczasem w Sofji żadną miarą nie mogą złożyć nowego gabinetu. Onegdaj rzeczy tak stały, że się zdecydowano zostawić stary gabinet aż do nowych wyborów i nowego sobrania. Wczoraj sprawiono niespodziankę, bo podano listę nowych ministrów, ułożoną bardzo szczęśliwie, bo tak, że zupełnie zadowolniłaby Europę, a w kraju znalazłaby silne poparcie. W skład nowego rządu wchodzili wszyscy trzej regenci, wielki Stambułow jako prezes gabinetu i minister spraw wewnętrznych, Żiwków jako minister oświaty, Mutkurów — wojny; następnie, zasłużony i szanowany przez dyplomację Naczowicz, który zdołał sprowadzić do kraju ks. Ferdynanda, przyjął tekę spraw zagranicznych, a Stoiłow, dzisiejszy szef rządu, wybrał sobie tekę sprawiedliwości. Wszystko to są ludzie znani, doświadczeni i dobrze zapisani w Europie swym taktem. Jeden tylko „nowy człowiek“ znalazł się w tym gabinecie: minister finansów Nikiforów, nie krewny nawet owego Nikiforowa, który był ministrem wojny i razem z Radosławowem przeszedł do opozycji. Ks. Ferdynand tak się ucieszył postawieniem tego gabinetu, że Mutkurowowi dał wielką wstęgę orderu św. Aleksandra.

Aliści ten gabinet doby nawet nie przeżył. W tej chwili otrzymaliśmy telegram, że on się cofnął i teraz książę Żiwkowa obligował o złożenie rządu. To jest w danej chwili największe nieszczęście Bułgarji, że na jej czele nie stoi nikt odpowiedzialny za kierunek spraw. Miała ona rząd, lecz nie miała księcia; po długich i mozolnych staraniach, zdobyła nareszcie księcia, a natomiast rządu nie ma. Jest to rezultat anormalnego bądź co bądź położenia Bułgarji wobec Europy. To też prywatnie donoszą z Sofji, że książę zamierza odbyć pielgrzymkę po dworach europejskich i albo zdobyć dla siebie aprobatę mocarstw, albo... wrócić do Ebenthalu.

Zjazd cara z cesarzem Wilhelmem staje się coraz prawdopodobniejszy. Wczoraj jeszcze donoszono, że może on się odbędzie w pierwszej połowie października, kiedy car będzie wracał do Petersburga; dziś już utrzymują prawie stanowczo, że zjazd nastąpi 12 b. m. w Szczecinie, dokąd cesarzowa niemiecka w tych dniach się udaje, a cesarz pojedzie pierwej do Królewca na przegląd armji, potem zaś na kilka dni uda się do Szczecina i tam w odwiedziny do niego przybędzie carska para. Temu zjazdowi odmawiają politycznego znaczenia; co najwięcej ma on zadokumentować, że judzenie prasy nie ma wpływu na dobre stosunki rodziny carskiej z rodziną cesarza Wilhelma, który czule kocha swego wnuka Aleksandra III i nawzajem przez niego jest bardzo poważany. Jeśli tylko taki jest cel zjazdu, to doprawdy mógłby się odbyć bez rozgłosu; sądzimy jednak, że nie można odmawiać mu politycznego znaczenia.

Zjazd hr. Kalnokyego z ks. Bismarkiem, który 8 b. m. w Friedrichsruhe, odbędzie się trochę wcześniej, a ma on być dowodem, że austro-niemieckie stosunki wcale się nie zmieniły i porozumienie stoi jak mur. Chcielibyśmy w tym względzie, ale jakoś do przekonania nam nie trafia to rozumowanie, z którem teraz debiutują w Berlinie. Przypominają tam słowa wyrzeczone przez ks. Bismarcka w parlamencie na wiosnę: „W Petersburgu mają nas za oddanych całkowicie Austrji, w Wiedniu zaś myślą, że jesteśmy zaprzedani na usługi Rosji. Pochodzi to stąd, żeśmy bezstronni, stoimy po środku i równie dobrze życzymy obu tym państwom, pragnąc każdemu z nich oddać to, co mu się należy“. — Bardzo-to byłoby pięknie, gdyby było możliwe.

Ks. Walliji z żoną (siostrą carowej) wybiera się także do Fredensborga, gdzie car pokazuje się z ręką na temblaku. Oficjalnie ogłoszono, że podczas podróży morskiej do Kopenhagi car się nabawił silnego reumatyzmu w ręce i dla tego ma ją obandażowaną; ale ci, co udają wszystkowiedzących, utrzymują, że przy zamachu w Krasnem Siole był i car ranny w rękę.

O 34-ym katolickim zjeździe w Trewirze dopiero teraz otrzymujemy trochę wiadomości.— Zjazd trwał od niedzieli do czwartku i prawie wszystkie posiedzenia odbywały się tajnie. Na posiedzeniu jawnem odczytano odpowiedź Ojca św. na list do niego przez lokalny komitet trewirski wysłany. W odpowiedzi tej wyraża Ojciec św. radość swą z tego, że „w obecnych tak krytycznych czasach w walce ku obronie i zagwarantowaniu praw Kościoła popierają go jako odważni i stali przywódcy biskupi i że pod dowództwem ich tak duchowieństwo jak i osoby świeckie jako żołnierze walczący w zwartych szeregach są gotowi podjąć wszelkie bitwy Pana.“ Uważając podobne obrady jak trewirskie za bardzo chwalebne, udziela Ojciec św. zebranym swego apostolskiego błogosławieństwa. — Na tem samem posiedzeniu zdawał książę Loewenstein sprawozdanie z czynności komisji na zeszłem jeneralnem zebraniu wybranej, a mającej na celu przygotowanie obchodu jubileuszu Papieża w Niemczech. Najwięcej w pracach przygotowawczych odznaczyły się komitety pań, a mianowicie freiburski i wrocławski. Ostatni np. ofiarował na cel jubileuszu 29 ornatów, 60 kościelnych kielichów i cyborjów, wiele bielizny kościelnej itd. Staraniem tego komitetu wręczonym zostanie Ojcu św. album z około 600 fotografjami niemieckich towarzystw katolickich. — Oprócz tego ofiarowana będzie Ojcu św. bibljoteka jubileuszowa, zawierająca wszystkie katolickie wydawnictwa w Niemczech z czasu pontyfikatu Leona XIII. W ogóle będzie liczyć bibljoteka ta około 8000 tomów. Pomyślnego rezultatu zapisać tylko nie może komitet, mający wydać album niemieckich malarzy.

Zaledwie bowiem czwarta część artystów do współudziału w przygotowaniu tego albumu wezwanych, przyrzekła nadesłać swe prace. Staraniem wydziału utworzył się także komitet ku urządzeniu pielgrzymki z Niemiec do Rzymu. Zebranie świętopietrza zastrzegli sobie biskupi.

Z rezolucyj stawianych na zebraniu zasługują na uwagę postawione przez ks. Loewensteina, dziekana katedralnego dr. Heinricha, barona Huenego i hr. Galen wniosek żądający przywrócenia Ojcu św. władzy świeckiej. Reszta rezolucyj dotyczy głównie niemiecko-katolickich towarzystw i misyj. W sprawie szkolnictwa stawił rezolucję tylko jakiś Loew, górnik z Bous. Żąda on w niej założenia towarzystwa celem naukowej pomocy dla dzieci klasy robotniczej. Hr. Schmising-Kersenbroeck zaś zażądał zakładania t. zw. kolonij robotników.

Na pierwszem zebraniu publicznem przemawiali między innymi posłowie do parlamentu dr. Hitze i dr. Porsch. Pierwszy mówił o nowych ustawach dotyczących ochrony robotników, a drugi przemawiał na temat: „O obecnem położeniu Stolicy Apostolskiej — o francuskiej rewolucji — i o jubileuszu Papieża.“

Doniosły niedawno telegramy, że Anglicy podobno otrzymali w prezencie od perskiego szacha wyspę Kiszm, leżącą w Perskiej zatoce. Otóż ma to być prawdą. Rosja uczyniła z tego powodu wymówkę szachowi i zażądała od niego ułatwienia Ejubowi-Chanowi ucieczki, co też szach uczynił. Tak o tem piszą tureckie dzienniki.

Korespondencje.

Wiedeń 31 sierpnia.

☐ Sprawdzają się w zupełności dotychczasowe informacje, dotyczące spraw **bułgarskich**. Tak jak w zeszłym roku po zamachu w Sofji, jak dwa lata temu po rewolucji w Filipopolu, tak i teraz jest hasłem całej dyplomacji: cierpliwość i bierność. Okazuje się, że owe wiadome propozycje rosyjskie ubrane w formę oferty poufnie Turcji zrobionej, jeszcze wcale mocarstwom nie są znane — t. j. nie są oficjalnie znane. Porta nie zakomunikowała ich dotąd, wcale nie wręczyła drugiej noty. Nie przeszkadza to wszakże, że ambasadorowie tureccy również poufnie pogadali sobie już o tym apetycie rosyjskim z ministrami spraw zagranicznych i donieśli swoje spostrzeżenia, że oferta owa nie znajdzie wcale poparcia. Więc zapowiedzi *Nowosti*, że Turcja przyjęła owe propozycje, są prostą blagą. Z dwóch stron zostało tymczasem stanowisko Austrji rozbierane. Chytra insynuacja berlińska w *Vossische Ztg.* powiada, że „skoro Bułgarja dopuściła się złamania traktatu berlińskiego wskutek tego, że książę objął w niej rzędy samowolnie, to i Austrji stanowisko musi być odmiennem od tego, jak je hr. Kalnoky w roku zeszłym określił. Austrja jest przeciwną wprawdzie wysłaniu komisarza rosyjskiego, ale nie ze względów prawnych, lecz jedynie praktycznych, z uwagi, że środek ten nie prowadzi do celu. Lecz gdyby ks. Ferdynand obalonym został, byłby to dowód, że Bułgarja nie może stać o własnej sile. Wtedy więc Austrja nie wahałaby się przyznać Rosji roli przywróciciela porządku“.

Otóż wywód ten jest chytry wręcz mylny. W zeszłym roku właśnie Bułgarja naruszyła traktat przeprowadzając unję, a nie przeszkodziło to wcale hr. Kalnoky'emu zastrzedz się przeciw wszelkiej obcej interwencji i okupacji. Tego roku Bułgarja nie popełniła żadnej nielegalności, a nawet książe ma prawo utrzymywać, że ledwo formalnego dopuścił się uchybienia z konieczności. Tendencja atoli wywodów *Vossische Ztg.* wylazła w dalszej uwadze: „Należy się tylko obawiać, że przyjęcie, jakieby spotkało komisarza rosyjskiego, mogłoby stać się sygnałem do zbrojnego wkroczenia. a to mogłoby wywołać wojnę między Austrją i Rosją“.

Niemcom byłoby to na rękę, mimo przymierza; Austrji zapewne nie; Rosja obecnie także do wojny nie skłonna, więc całe powyższe doniesienie *Voss. Ztg* o zmianie stanowiska Austrji nie ma po prostu sensu. Już więcej ma go świeża napaść na Austrję *Moskiewskich Wiedomosti*, napaść gwałtowna, wściekła, jakby Katków żył jeszcze. Austrja to wydarła Rosji Bułgarję, Austrja faktycznie, tajemnie popiera Koburga. A wszystko to dla tego, że Austrja stała się wschodniem państwem, i że odtąd Rosja nie ma na Wschodzie *carte blanche*. Więc też z tego powodu propozycje dyktatury jenerała rosyjskiego są niemożliwe. Zupełnie trafnie ocenia sytuację organ torysów *Standard*, który w ten sposób odzwierciedla zapatrywania rządu angielskiego: „Kto chce pokoju, ten musi Turcji od interwencji odradzać i Rosji w tem przeszkodzić. Jeżeli się księciu Ferdynandowi uda się stworzyć silny rząd, to w końcu Europa uzna księcia. Jedynem hasłem Bułgarów musi obecnie być *hand off*, ręce precz“.

Skutki obcej interwencji wobec strasznego wzburzenia i nienawiści partyjnych, które w Bułgarji panują, byłyby niezawodnie bardzo smutne. Nie obeszłoby się bez rozlewu krwi, a, że żadne państwo oprócz Rosji pragnąć tego nie może, to ogólne przyzwolenie na jej propozycje nawet w takim razie nie może nastąpić, gdyby nawet Turcja miała być tak w ciemię bitą, żeby ją przyjęła“. — Wszystko to razem potwierdza w zupełności co wam pisałem, że losy Bułgarji tylko od niej samej dzisiaj zależą; w Sofji tylko się rozstrzygają.

Sofja dnia 27 sierpnia.

(R.) Grupa bawiących tu Polaków z początku dość przychylnie usposobiona dla księcia Ferdynanda i dla jego sprawy, jest niemało zdziwiona postawą tych bułgarskich mężów stanu, którzy najgorliwiej popierali jego wybór i najusilniej pracowali nad przyśpieszeniem przyjazdu nowego władzcy, Zaledwie bowiem złożył książę w Tyrnowie przysięgę, a zaraz gabinet podał się do dymisji; kiedy zaś Jego Wysokość wezwał do utworzenia nowego ministerjum dwóch mężów stanu, których nie bez słuszności uznał jako najbardziej nadających się do tej misji, tj. pp. Stoiłowa i Stambułowa, — to pierwszy polecenia wprost nie przyjął i oświadczył, iż rezerwuje siebie na później, gdyby bowiem teraz objął prezydjum gabinetu, mógłby się rychło zużyć i stracić możność oddania księciu usług później, w chwili ważniejszej, niż teraz. Co się zaś tyczy p. Stambułowa, to odmówił on zaszczytnemu wezwaniu, z tej racji zabawnej, że od roku nie stał na czele administracji państwa więc nie dałby sobie rady“(!!) Naczewicz któremu z kolei proponował książę złożenie gabinetu oświadczył, że także nie chce się wdawać w żadne ministerjalne kombinacje, ponieważ jego zadanie jest już skończone. To też młody książę, skonsternowany postawą mocarstw a zwłaszcza Niemiec, ma już zaraz, na samym początku swych rządów do czynienia także z trudnościami wewnętrznemi, otrzymawszy trzy rekuzy, powierzył on utworzenie gabinetu następnie Tonczewowi, który tylko przez tydzień podczas przejściowej restauracji ks. Aleksandra był ministrem, który następnie tylko przypadkowo przewodniczył Wielkiemu Sobranju, a który zresztą nie ma za sobą żadnej partji, ba nawet frakcji i nie posiada dość powagi, aby imponować krajowi.

Owóż Tonczew jakkolwiek głowa bardzo słaba, ma przecie na tyle rozumu, aby wiedzieć, że jego gabinet nie znajdzie żadnego poparcia w kraju. Przyjął więc polecenie księcia po długich dopiero próbach i to pod warunkiem, że wprzód zasięgnie rady u Stambułowa, a dopiero wtedy powie stanowczo, że będzie mógł objąć spadek polityczny po Stoiłowie, jeśli od Stambułowa otrzyma przyrzeczenie poparcia ze strony jego i jego przyjaciół. Owóż na pierwsze zaproszenie do konferencji przesłał Stambułów telegraficzną odpowiedź, że nie może przedsięwziąć podróży z powodu newralgji. Pozostało tedy wszystko w zawieszeniu. a książę ma podobno zwrócić się teraz do Żiwkowa.

Również przy utworzeniu owego militarnego dworu doznał książę porażki. Jego Wysokość mianował swym adjutantem majora Winarowa; tymczasem major wniósł natychmiast podanie, że nie pragnie tego zaszczytu i prosi aby mu było wolno pozostać na dotychczasowej posadzie dyrektora wojskowej szkoły, którą to posadę dzierży od niedawna i która mu bardzo do gustu przypadła. Nie było więc co robić, bo drażnić i gniewać Bułgarów nie można. Natomiast były prywatny sekretarz ks. Aleksandra przyjął posadę adjutanta u nowego władzcy.

Po Litwie.

(Z podróżnej teki).

Patrjotyczny i religijny nastrój na Litwie w r. 1863 był tak wielki a stanowisko kapłana, bez względu na jego polityczne poglądy, tak trudne, że ten jeno z księży wyszedł cało z pogromu, kto „letniego“ — jak mówi Pismo święte — był serca. Wskutek tego po powstaniu moralny poziom litewskiego duchowieństwa okazał się bardzo niski. Składało się ono wtedy z miernot, sobków i nastraszonych do śmierci tchórzów, a zostawione bez właściwego kierownika i oddane pod samowolną komendę czynowników, którym polecono premiować zdrożności, rychło poczęło wydawać łotrzyków. Ci, brnąc coraz dalej w folgowaniu swym namiętnościom i oparci o fawory destrukcyjnej władzy, ocknęli się nareszcie tam, skąd powrotu nie było, a jeśli i był, to za trudny dla wyzbytych z woli i wcale nie nęcący swą perspektywą; szli więc dalej, nic już sobie nie robiąc z odrazy, jaką dokoła wzbudzali, ani z klątwy papiezkiej, ani nawet z religji. Że tak istotnie było, dowodzą tego fakta, których na szczęście powtarzać nie potrzebuję, bo są powszechnie znane.

Człowieka „letniego“ św. Paweł wyrzucał z ust swoich; tych kapłanów „letnich“ ks. biskup Hryniewiecki począł odrazu z djecezji wyrzucać, a czynił to śmiało, energicznie, z takim impetem, że władza administracyjna, która tak troskliwie przez 20 lat pracowała nad zdemoralizowaniem duchowieństwa, w osłupienie wpadła; gdy ono przeminęło, poszły do Petersburga przedstawienia, że biskup szkodzi „rosyjskiej sprawie“ na Litwie; ale nad Newą panował wtedy silny prąd religijny, który miał stłumić rozpanoszony nihilizm; więc stamtąd odpowiedziano: „nie wtrącać się do rozporządzeń biskupa dopóty, dopóki one dotykają tylko osób“.

Lecz tak szczupłej swobody działania biskupowi było za mało. Niedość mu było tego, że w ciągu kilku miesięcy oczyścił kler: szło mu teraz o podniesienie religijnego ducha w społeczeństwie i to ducha katolickiego. Tu już mógł łatwo narazić się władzy, więc żeby tego uniknąć, postanowił jak najprzychylniej usposobić

2)

KOMISANT.

(Z norwegskiego).

(Ciąg dalszy).

— Dziewczyna w moim wieku — odparła Fernanda — może sobie pozwolić coś podobnego. Wszak mogłabym być prawie jego matką. Zapewniam cię, że nie było nic prócz przyjaźni .... z jego strony.

Ostatnim jej słowom towarzyszyło tęskne westchnienie.

— Zawsze takie stosunki zaczynają się od przyjaźni — rzekła marzycielsko Boletta. — Doświadczyłam tego sama na sobie, kupując wełnę u fryzjera Larsena.

— Ani słowa więcej! — zawołała druga panna Blomer.

— Co chciałaś powiedzieć? — zapytała Fernanda.

Kathinka zawahała się.

— A zresztą! — dodała po chwili. — Ty jesteś najlepszę naszą przyjaciółką, Fernando, więc ci wszystko opowiem; wprzód jednak przyrzeknij uroczyście, że nikt się o tem od ciebie nie dowie.

— Przyrzekam.

— Boletta chce się dopuścić mezaljansu.

— Z kim?

— Z Larsenem.

— Tym fryzjerem?

— Tak.

— Ależ Boletto!

— Mój Boże, to jeszcze nie jest nic pewnego — broniła się oskarżona; — dotąd marzę tylko o nim i gdy potrzebuję, zachodzę do jego sklepu.

— Tak, kupuje u niego pomadę i olejki do włosów — westchnęła Kathinka. — To coś okropnego! Wcale nie dziwiłoby mnie, gdyby się Boletta dała pewnego pięknego poranku ogolić, byle tylko uzyskać sposobność do zobaczenia swego wybrańca.

— Ale bo też on piękny! Takich czarnych kędzierzawych włosów nie znajdziecie w całem mieście.

— Jedno jest prawdą: Larsen fryzuje znakomicie.

— To już wrodzona zdolność, Kathinko, o czem zresztą tak samo jak ja jesteś przekonaną. A te jego wąsy! Przyznaję zupełnie otwarcie, że bywają chwile, w których pragnęłabym dopuścić się mezaljansu dla takich wąsów.

— Ja zaś wolałabym raczej umrzeć niż popełnić podobne głupstwo — patetycznie zawołała Kathinka.

— Nie powiesz tego, gdy dojdziesz do 36 roku życia — przerwała Fernanda w zamyśleniu.

Nagle podniosła oczy. Zdawało jej się, że jakaś jasna postać przemknęła się przed oknami sklepu.

Dzwonek ozwał się znowu. Tym razem miał głos inny, rzecby można świąteczny.

Prawie równocześnie z głosem dzwonka wpadła do sklepu nowa postać ludzka.

Postać ta uczyniła kilka misternych dygów, ręka w jasne rękawiczki otulona uścisnęła tkliwie rączkę Fernandy a błyszczące oczy spoczęły na zarumienionej twarzy panny Obarth.

Pozdrowiwszy panny Blomer, Freydorn — on to był bowiem — poszedł z paniami do pokoju Fernandy, gdzie na stole czekały go już ciasta i wino.

Freydorn był Niemcem z rodu, ale władał wybornie językiem norwegskim.

Miał zresztą sposobność do nabycia w nim wprawy, gdyż pomiędzy kundmanami jego znajdowało się w Norwegji 36 niezamężnych właścicielek składów tapisjerskich; te zaś znane są z rozmowności zwłaszcza wobec mężczyzn.

Dla nich przybycie komisanta ma to samo znaczenie, co np. dla mieszkańców Islandji przybycie parowca.

Miał on zawsze tyle do opowiadania, tyle widział, słyszał, przebył, przecierpiał.

Jakże Fernanda ten czas spędziła?

Nigdy on nie zapomniał tych kilku dni szczęśliwych, które tu przed rokiem spędził.

Kathinka i Boletta tłumiły śmiech w sobie, trącając się wzajemnie łokciami.

Fernanda z upojeniem wsłuchiwała się w jego głos miękki.

Drzwi od pokoju wiodące do sklepu były zamknięte, gdyż powołana przed chwilą córka panny Olsen zajęła się obsługą kupujących osób.

Niedługo potem odeszły obie panny Blomer i Fernanda pozostała z Freydornem sam na sam.

Chodził on po pokoju, oglądając cacka; ona zaś wzięła się znowu do roboty, aby złotemi perełkami wyszyć dach na chatce haftowanego widoczku. Po chwili Freydorn stanął przy niej.

— Co to ma być? zapytał.

— Poduszka na sofę. Czy nie ładna?

— Prześliczna!

Przechylił się, aby zbliska zobaczyć miniaturowy obrazek.

Jedno z jego ramion oparte o poręcz fotelu dotykało prawie talji Fernandy, zaś głowa panny — jego piersi.

Policzki Fernandy płonęły, a ręce jej opanowało takie drżenie, iż kilka perełek, które właśnie trzymała, potoczyło się na ziemię.

Nagle on powstał i cofnął swoje ramię.

— Może wyjdziemy? Tu tak gorąco.

— Rzeczywiście gorąco, szepnęła Fernanda, muchy zaś są tak dokuczliwe!

Wyszli razem nad „Kanał“, najpiękniejsze spacerowe miejsce miasteczka. Na wałach po obu stronach kanału wzrastały aleje drzew gęsto zasadzonych, zaś pod wałami równolegle do brzegów wiły się ścieżki.

Tam w dole było bardzo cicho.

— Jak piękna ta woda, zauważył Freydorn, jak cicha, jak gładka!

— Zanadto cicha, zanadto gładka — zupełnie tak, jak moje życie szepnęła cicho Frenanda. Nudna to rzecz długo patrzeć na nią. Pragnęłabym, aby przybył okręt, aby tu powierzchnia pokędzierzawiła się falami...

— I aby ze spodu została zamącona?

— To nic nie szkodzi; w takim bowiem razie dostaje się na wierzch przynajmniej część z tego, co spoczywa na dnie.

Słowa te wprawiły Freydorna w zdumienie aż nazbyt widoczne.

— Zdaje mi się, powiedział, że należy nam pójść dalej, z pewnością bowiem okręt nie nadpłynie; w tej chwili byłoby to — zapóźno.

— Tak, niestety! westchnęła.

I rzeczywiście poszli dalej, wzdłuż kanału o powierzchni gładkiej aż do znudzenia.

III.

Nie chciano wierzyć, a jednak była to prawda.

Panna Obarth dawała wielki wieczór.

W bibliotece panien Blomer zebrało się wiele pań, aby wypożyczyć sobie świeże książki i przy tej sposobności przedyskutować niezwykłe zdarzenie.

Kathinki i Boletty nie było naturalnie w domu, ale ich matka znajdowała się w tem miłem położeniu, że mogła równie dobrze jak one udzielić pożądanych informacyj.

Miała być dana wieczerza z ciepłych i zimnych potraw złożona; na jej zakończenie pojawi się tort marcypanowy i poziomki z śmietaną.

Czy równocześnie zostaną ogłoszone zaręczyny?

Pani Blomer nie wiedziała tego, niemniej jednak przypuszczała jako rzecz niezawodną.

Czy będą i tańce?

Tak, Kathinka i Boletta wyszły właśnie, aby kupić rękawiczki. Pojawią się one w białych dekoltowanych sukienkach z muślinu, ubrane imitacją koronek, taką samą, jaka się znajduje na ręcznikach żony pastora.

Potem udały się zgromadzone panie do sklepu panny Obarth, gdzie dla pozoru postanowiły kupić trochę włóczki.

Drzwi wiodące do pokoju były zamknięte; Fernanda się nie pokazywała. Jej miejsce zajęła córka panny Olsen.

Nadszedł wieczór.

Sklep zamknięto, w oknach wisiały zasłony z kattunu.

Izba sklepowa miała służyć za jadalnię. Na ladzie rozpostarto biały obrus zamiast wagi i rozmaitych drobiazgów stał na niej teraz wielki kosz z kwiatami, dwa kandelabry i kilka półmisków z zimnemi potrawami.

Z świecznika znikła zasłona z różowego muślinu a w pokoju mieszkalnym uwijała się córka pani Olsen w czystym fartuszku i odświętnej sukience, zajęta porządkowaniem, podczas gdy jej matka jako kucharka zajęta była przysposabianiem produktów kulinarnych.

Fernanda chodziła dokoła stołu, badawczym wzrokiem przyglądając się wszystkiemu.

W tem usłyszała echo czyichś kroków i po krótkiej chwili Freydorn stał przed nią.

Przywitali się nawzajem.

— Przychodzę może zawcześnie — przemówił gość — pragnąłem jednak ofiarować pani moję pomoc, jeżeliby się ona na co przydała.

— Dziękuję bardzo, wszystko już gotowe!

— Jak świątecznie tu wszystko wygląda, pani sama jak promieniejąca jesteś!

W istocie wyglądała Fernanda bardzo dobrze w jasno-liliowej sukni z ciemno-szkarłatną georginją we włosach. Twarz jej i oczy jaśniały zadowolnieniem.

— Co za mnóstwo kwiatów i świateł!

— Wszystko to na twoję cześć, panie Freydorn.

— Pani jesteś doprawdy zbyt uprzejmą dla mnie.

— Bo też najzupełniej zasługujesz pan na to.

(C. d. n.)

a siebie najwyższych dostojników prawosławnej cerkwi na Litwie. W ręce popów oddana jest tajna kontrola nad duchowieństwem katolickiem, oni o niem raportują archijerejowi, a ten rzecz przedstawia na posiedzeniu, odbywającem się co sobotę pod prezydencją gubernatora. Skoro duchowieństwo prawosławne podniosło protest przeciw czemukolwiek w zakresie religijnem, to już bez warunkowo ostać się nie mogło. Otóż ks. biskupowi Hryniewieckiemu szło o to, aby archijerejowie nie czynili żadnych przedstawień i tego dopiął.

Zrobił nawet coś więcej. Siłą przekonań, wiarą, życiem dziwnie surowem a ogromną słodyczą w obejściu taki począł wywierać wpływ na metropolitę prawosławnego i archijerejów, że bez jego porady nic nie przedsiębrali. Skutek był ten, że waśń między dwoma wyznaniami ustała i do petersburskiego synodu szły o biskupie, jego rządach i lojalności odezwy prawdziwe przychylne.

To też Kochanów, nielubiący biskupa, bo się przed nim nie upokarzał i w drogę sobie wchodzić nie pozwalał, nie mógł mu nic zrobić. Pamiętna przecież jest ta prawa z szematyzmem, w którym Kochanów kazał wydrukować wszystkich swych faworytów-księży, a biskup ich powykreślał i w Petersburgu, gdzie się ta sprawa oparła, wygrał. Nieszczęście chciało, że jeden z najgorliwszych zwolenników biskupa, grodzieński archijerej, zbyt był nieostrożny: wygłosił w soborze kazanie, w którem ostro potępił postępowanie czynowników i w ogóle administracyjnej władzy z Kościołem katolickim „równie świętym i prawowiernym“ jak prawosławny. Wnet zarządzono śledztwo i tu dopiero się okazało jaką siecią religijnego wpływu katolicki biskup otoczył głowy prawosławnej cerkwi na Litwie. Wszystkim wiadomo, że biskupa porwano i wywieziono, bo się to odbyło jawnie i z ostentacją nawet; ale do dzisiaj mało kto wie o tem, że tego samego dnia grodzieński archijerej, wileński archimandryta i przeor monasteru Św. Ducha pojechali na dozgonną pokutę do Sołowieckiego monasteru, znajdującego się na Nowej Ziemli, wyspie wśród Lodowatego oceanu.

Taki był koniec krótkich rządów znakomitego biskupa. Płomień rozniecony przez niego, nie zgasł, choć przygasł. Duchowieństwo dziś jest bez porównania lepsze, a ta część społeczeństwa, która była całkiem zobojętniała dla religji, zrozumiała jej znaczenie przynajmniej jako czynnika politycznego. Obojętność religijna przestała być modą na Litwie, została tylko chorobą tak zwanej średniej inteligencji, próżnej i próżniaczej.

Brak rzeczywistej nauki przy sporej dozie nachwytanych wiadomostek naukowych, które oczywiście każdy układał w swym umyśle w jakiś system tak, jak mu się wydawało najlepiej; brak religji, a więc brak podwaliny etycznej; okoliczności wytwarzające silny popęd do negowania istniejącego porządku rzeczy; wreszcie rozdrażnienie wywołane tem, że się czuło we własnym kraju zaledwie tolerowanym, jątrzonym ustawicznie, brutalnie pomiatanym przez ludzi najgorszego gatunku: wszystko to społem złożyło się na negacyjne zabarwienie pojęć panujących w tej średniej inteligencji.

Negacja nie jest krytyką, która dowodzi zdrowia umysłowego, lecz jest objawem procesu gnicia; ona nic nie buduje, ale rozkłada, lub zniechęca i obezwładnia.

To też polskość na Litwie nie przyciąga dziś do siebie obcych żywiołów, niczem ich nie animuje, całkiem straciła asymilacyjną siłę, której źródłami są silna wiara w prawdziwość swego religijnego i narodowego wyznania i głębokie przekonanie o niechybnem kiedyś zwycięztwie. Żywioł żydowski, wychodzący dopiero z powijaków zabobonu społecznego i fanatycznej odrębności, jakże miał przylgnąć do tego społeczeństwa, którego kwiat — inteligencja — sam nie miał żadnych dodatnich ideałów i całkiem się pogrążył w bezpłodnej negacji? Przecież tylko siła, jędrność, zdrowie, przyciąga, pewność siebie wzbudza zaufanie w innych. Kto w siebie nie wierzy i wszystko swoje neguje, albo lekceważy, jakże chcieć może, żeby obcym się podobało? — żeby ich przyciągało?

Mnie właśnie się zdaje, że wogóle my sami jesteśmy winni temu, że kwestja uobywatelenia i spolszczenia żydów u nas jest tak trudna do rozwiązania. O ileż trudniejsza ona na Litwie, gdzie Polacy nic żydom ofiarować nie mogą, a nie mówię tu o korzyściach materjalnych, jeno o pewnem zadowolnieniu moralnem. To też bogaci żydzi litewscy, wielcy kupcy, przemysłowcy i ci, którzy mają t. zw. „zajęcia wyzwolone“, wybierając między Polakami a Rosjanami i po stronie tych ostatnich widząc przynajmniej coś dodatniego, bo czynną siłę, do nich lgną, zmieniają nazwiska tak, żeby po rosyjsku brzmiały, po rosyjsku mówią, po rosyjsku dzieci swe i panny ubierają w wyszywane koszule *(soroczki)*, sarafany i kokoszniki.

Sądzę, że dość jasno przedstawiłem stan tej warstwy społecznej na Litwie, która nadaje barwę duchowemu życiu całej prowincji. Zostaje mi tylko dowodzenie moje poprzeć jaskrawym przykładem. Mam go pod ręką.

Wiadomo, że w ostatnim zamachu na teraźniejszego cara wzięło udział kilku Polaków, i że zarówno petersburskie jak berlińskie dzienniki utrzymywały, iż spisek powstał w Wilnie. Jestto do pewnego stopnia prawdą.

Tuż pod Wilnem, za Zakretem, są dwa obok siebie położone folwarki. Jeden się nazywa Ciechanowiszkami, a nazwy drugiego nie pamiętam. W Ciechanowiszkach mieszkała pani Polowa, wdowa, mająca dwie córki, które kształciły się w Petersburgu na doktorki i w oczekiwaniu dyplomu nosiły włosy ucięte po męzku, paliły papierosy i rozprawiały długo i szeroko o różnych „przesądach“ ze stanowiska fizjologicznego. Te panny na wakacje przyjeżdżały do mamy, która także lubiła wymyślać na niegodziwe przesądy, bo się uważała za osobę bardzo emancypowaną; przyjeżdżały one nie same, lecz z „nowymi ludźmi“, którzy na powierzchowność swoję wcale nie zwracali uwagi, bo to rzecz dobra dla filistrów, ale za to ogromnie dużo mówili o konieczności przebudowania społecznego i państwowego porządku, tak, żeby we wszystkiem była wolność.

W drugim folwarku mieszkała pani Rusiecka z synem i córką. Mąż jej gdzieś w Rosji prowadził interesa. syn kończył w Wilnie gimnazjum, panna — już dorosła — studjowała najciekawszą z nauk, fizjologję. Marzeniem jej było zostać akuszerką, a może... może... pojechać do Zurichu!

„Nowi ludzie.“ goście pani Polowej, powoli poczęli gromadzić wokoło siebie młodzież wileńską i pod cieniem sosen litewskich odsłaniali przed nią tajemnice „nowej“ nauki o wszelkiej zgoła wolności. — Skończyła się ta propaganda tem, że dwóch czy trzech wileńskich młodzieńców pojechało do Petersburga i tam się zapisało do armji nihilistów, a ich to właśnie, jako gorących neofitów nihilizmu wybrano do rzucenia bomby na cara. Panią Polowę z córkami aresztowano w Ciechanowiszkach i wysłano na Sybir „administracyjnym porządkiem“ tj. bez sądu, panią Rusiecką i jej córkę uwięziono w Warszawie, bo one się tam przeniosły i panna chodziła na kursa akuszerji, a jej syna oddano do wojska.— Panna Rusiecka w więzieniu dostała suchot i umarła w szpitalu więziennym; co z panią Rusiecką się stało — nie wiem, ale wiem, że oba folwarki pod Wilnem rząd zabrał i ma je teraz na sprzedaż.

Kupi go rosyjski nihilista za pieniądze rządu i będzie śmiał się w kułak z nihilistów polskich...

W. M.

Wystawa krajowa.

Uzupełniamy rozpoczęte wczoraj sprawozdanie z otwarcia Wystawy krajowej.

Po przemówieniu prezydenta dr. Szlachtowskiego zabrał głos prezes Wystawy Artur hr. Potocki i zwracając się do JE. Namiestnika i przemówił jak następuje:

Witamy Waszę Ekscellencję jako Namiestnika i naczelnika kraju. Witamy dzisiaj przedewszystkiem jako dostojnego zastępcę naszego Najdostojniejszego Protektora, jako zastępcę J. C. K. Wysokości Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa.

Wystawa krajowa powstała w trudnych nader okolicznościach.

W rolnictwie przesilenie ogólne i długotrwałe bez wskazanych kierunków i mety; w przemyśle i rękodziełach zastój i trudności ekonomiczne, a wszędzie zaniepokojenie w pracy i w umysłach.

Jednak Wystawa przyszła do skutku, bo kraj jej żądał, bo kraj jej potrzebował.

Jeżeli Wystawę, jako obraz swej pracy, kraj winien sądzić sumiennie i rozumnie, z miłością ale surowo, aby z niej wynieść zasób doświadczenia i cenne wskazówki na przyszłość — to Waszę Ekscellencję upraszamy o pobłażliwość dla pracy komitetu, któremu i środków i czasu często nie starczyło.

Rolnictwo krajowe przedstawia się skromnie ale zasobnie. Cokolwiek widziało się na poprzednich wystawach, jako przepych w gospodarstwie rolnem, zniknęło, ustępując z konieczności. Pawilonów gospodarstw poszczególnych nie ma, jest za to piękna wystawa ziarna i do pięciuset sztuk okazów różnych ras bydła rogatego.

Przemysł krajowy najgoręcej odczuwał potrzebę Wystawy; wystąpił też w zwartym szeregu i z widocznie wytkniętym celem, a mianowicie z celem zadosyć uczynienia przedewszystkiem potrzebom własnym kraju.

I słusznie. Przemysł Galicji, zamknięty od wschodu i południa granicą państwa i murem ceł sąsiednich, od północy granicą wewnętrzną, a od zachodu krajem wysoce w industrji rozwiniętym, kusić się jeszcze nie może o zwycięstwa na zewnątrz. Jego pole zbytu przedewszystkiem tu w kraju; a jeżeli kraju potrzebom rychło zadość uczynić zdoła, to spełni wielkie zadanie dzisiejsze.

Obok przemysłu i rękodzieł dwa pawilony mieszczą wystawę drobnego przemysłu domowego — pracę skromną i cichą, jak lud nasz, a jednak ważną i doniosłą, jak jego przyszłość. Jeżeli nie moją rzeczą podnosić zasługi na tem polu działających i oceniać doniosłość i skutek pomocy krajowej, to wspomnieć muszę z czcią i z wdzięcznością na pamięć byłego marszałka krajowego Mikołaja Zyblikiewicza, który ważność zadania odczuł, pojął i na tory właściwe skierował.

Osobny dział sztuki polskiej przedstawia jej rozwój. Sztuka polska kwitnie — i nie dziw, bo sztukę rodzi siła żywotna i boleść. — Co tylko w kraju naszym podnosi się, powstaje i rozwija co tylko utrwala się i doskonali, to wszystko odnieść musimy do jednego źródła ożywczego — do możności pracy z podstawą narodową i z miarą wolności.

Rozwój nauki i wiedzy w szkołach polskich, doświadczenie i postęp społeczny na tle samorządu, możność pracy ekonomicznej na podstawach rodzimych, to wszystko, wszystko zawdzięczamy opiece i łasce, woli i sercu najmiłościwiej nam panującego Monarchy.

To też kraj nasz z wdzięcznością i z miłością, z zaufaniem i z wiarą garnie się do swego ukochanego Cesarza i Króla, ilekroć dana mu jest sposobność złożenia najwierniejszego hołdu i dania wyrazu wdzięczności, przywiązania i miłości. Do wielkich łask zaliczyć musimy ostatnią — przyjazd J. C. i Kr. Wysokości Arcyksięcia Rudolfa. Kraj witał Następcę tronu chlebem i solą — ze serca i z duszy, jak się wita Syna ukochanego Pana, a poznawszy, żegnał z wdzięcznością i z najgłębsaą czcią, z miłością i zaufaniem w przyszłość.

Za nowy dowód łaski Jego Ces. i Król. Wysokości Następcy tronu, za przyjęcie opieki i protektoratu nad Wystawą krajową, składamy najserdeczniejsze dzięki, prosząc Ekscellencję, żebyś raczył być rzecznikiem naszych uczuć.

Upraszamy o otwarcie Wystawy krajowej.

Na przemowy dr. Szlachtowskiego i hr. Potockiego odpowiedział J. E. p. Namiestnik Zaleski w tych słowach:

Jego Cesarska i Królewska Wysokość Najdostojniejszy Następca tronu Arcyksiążę Rudolf, Najwyższy Protektor Wystawy, zniewolony zbiegiem innych ważnych obowiązków, najmiłościwiej polecić mi raczył, bym w Jego zastępstwie dopełnił otwarcia krakowskiej, Wystawy krajowej rolniczo-przemysłowej. Zarazem raczył Jego Cesarska i Królewska Wysokość najłaskawiej rozkazać, bym dał wyraz szczeremu Jego ubolewaniu, iż nie może osobiście inaugurować tej pięknej uroczystości i znaleść się znów w tym starożytnym grodzie, gdzie nie dawno temu doznał przyjęcia, którego pamięć na zawsze pozostanie mu drogą. Spełniając z radością tę nader dla mnie zaszczytną misję na wstępie zaraz z wyrazem najżywszego zadowolnienia zaznaczam ten już dziś niewątpliwy fakt, że obecna Wystawa porównana jako obraz twórczości kraju we wszystkich kierunkach zawodu rolniczego i przemysłowego, tudzież sztuk pięknych, z urządzoną przed dziesięciu laty Wystawą we Lwowie, stanowi widomy a piękny i wielką na przyszłość otuchą przejmujący dowód, iż dzięki zbiorowym i zespolonym usiłowaniom wszystkich, do pracy około dobra kraju powołanych czynników, postęp jego w ubiegłem dziesięcioleciu, postęp pojmowany w zdrowem znaczeniu ekonomicznem, jest obfity nie tylko w gotowe już rezultaty lecz i w zawiązki nowych wiele obiecujących i da Bóg bliskich urzeczywistnienia kreacyj w różnych działach samodzielnej pracy ekonomicznej kraju. Miasto Kraków, które jako siedziba naszych głównych ognisk nauki i sztuki przodowało dotąd tak chlubnie i skutecznie w pielęgnowaniu i krzewieniu interesów duchowego rozwoju społeczeństwa, odbiera dziś od całego kraju hołd należnego uznania za tak szczęśliwie podjętą i z takim świetnym skutkiem przeprowadzoną inicjatywę w dziele trwałej doniosłości dla dalszego ekonomicznego rozwoju kraju. W chwilach tak podniosłych jak dzisiejsza, na widok tylu dowodów statecznego wzrostu naszych zasobów i ciągłego rozwoju twórczej siły kraju, myśl i serce zwraca się zawsze ku Temu, który w nieprzebranej wspaniałomyślności i łasce Swojej dał krajowi trwałe podstawy i warunki wszechstronnego rozkwitu. To też zanim ogłoszę otwarcie Wystawy, daję wyraz uczuciom wszystkich tu obecnych, wnosząc okrzyk: Najjaśniejszy Pan, Cesarz i Król niech żyje!

Zebrani wnieśli z zapałem ten okrzyk po trzykroć.

Zabrał jeszcze głos Marszałek krajowy JE. hr. Jan Tarnowski i rzekł co następuje:

„Powołany przez Szanowne Prezydjum Komitetu do wzięcia udziału w dzisiejszej uroczystości, spełniam nader miły obowiązek, wyrażając tutaj nietylko od siebie, ale także w imieniu Reprezentacji kraju najszczersze i najgorętsze życzenie, żeby Bóg poszczęścił temu dziś do skutku doprowadzonemu przedsięwzięciu.

„Że wyniknęło ono z myśli zacnej i szlachetnej, że odpowiada istotnej potrzebie i interesom kraju, tego dowodzić nie potrzeba, rzecz sama mówi tu za siebie, ale obok tego jeszcze sprawiedliwość nakazuje stwierdzić i uznać, że ci co pierwsi powzięli myśl urządzenia Wystawy krajowej, i myśl tę w czyn zamienili, mają nietylko zasługę inicjatywy, energji i wytrwałości, ale nadto złożyli dowód niezwykłej stanowczości i odwagi.

„Kto sobie przypomni okoliczności, w jakich rozpoczął się rok bieżący, położenie polityczne, głosy dzienników w najlepszej wierze odradające i wstrzymujące, ten przyznać musi, że trzeba było niepospolitego zasobu odwagi, żeby wbrew temu wszystkiemu usunąć wątpliwości, przezwyciężyć wahania i przyjmując cały ciężar odpowiedzialności, ostatecznie rzecz niemal przebojem przeprowadzić.

„Skutek okazał, że ci co mieli odwagę, mieli tym razem słuszność, a spodziewać się należy, że powodzenie Wystawy przyzna im tę słuszność w całej pełni.

„Wiadomą jest rzeczą, że postęp rolnictwa i przemysłu, w ogóle rozwój ekonomiczny, jest jednym z kardynalnych punktów programu, jaki sobie kraj nasz założył; niechże ta Wystawa rolniczo-przemysłowa będzie krokiem na drodze tego postępu, niech będzie objawem sił żywotnych kraju i dowodem, że na tej wytkniętej drodze stopniowo, konsekwentnie i ze świadomością celu kroczymy.

„Nie pomylę się twierdząc, iż to było intencją i przewodnią myślą inicjatorów i twórców Wystawy, i zapewne też odpowiem najlepiej tej ich myśli, składając tu życzenie, by to dzieło, za ich sprawą przez kraj dokonane, wydało jak najobfitsze owoce i wyszło na ogólny pożytek.

„A więc najpierw żeby przyczyniło się do pomyślności i rozkwitu tego miasta tak drogiego wszystkim naszym sercom, żeby wyszło na pożytek kraju, któremu służymy, któremu przysporzyć pomyślności i dobrej sławy wszyscy gorąco pragniemy, żeby wreszcie wyszło, o ile to jest możliwem, na pożytek całego polskiego społeczeństwa, a tem samem także na chwałę tym, co powzięli myśl zacną i dobro ogółu mającą na celu, nie szczędzili pracy i trudów, żeby ją do skutku doprowadzić.

„Początek zrobiony jest pod dobrą wróżbą, bo Wystawa otwartą właśnie została w imieniu Najd. Protektora, którego niedawna między nami obecność tak żywo zapisała się we wdzięcznej pamięci kraju.

„Niechże życzliwa opieka najmiłościwiej nam panującego Domu, której tyle w ostatnich czasach otrzymaliśmy dowodów, przyniesie nam i tym razem szczęście, i niech ta pod auspicjami Jego Ces. Wysokości Najdost. protektora otwarta Wystawa wyjdzie na pożytek i na chlubę kraju!“

Po tem przemówieniu Marszałka krajowego ogłosił JE. Namiestnik, że Wystawa krajowa jest otwartą.

W tej chwili rozległy się salwy moździerzowe i muzyka zagrała hymn ludowy i rozpoczęło się szczegółowe zwiedzanie Wystawy.

Z osób, które uczestniczyły w uroczystości otwarcia wymieniamy niektóre: JE. Alfred hr. Potocki, JE. ks. Adam Sapieha, JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki. JE. Paweł Popiel, delegat ministra rolnictwa, hr. Artur Potocki, hr. Kazimierz Badeni, hr. Roman Potocki, jenerał Kirschner, pułkownik inżynierji hr. Geldern, p. Józef Męciński, mistrz Matejko, Anastazy Benoe, prezes Akademji dr. Majer, Bolesław Augustynowicz, Adam i Stanisław i Jędrzejowicze, poseł Popowski, poseł Struszkiewicz, poseł Merunowicz, dyrektor Wierzbicki, Władysław i Stanisław Fedorowiczowie, dyrektor Kieszkowski, Otto Hausner, Stanisław Homolacs, Antoni hr. Wodzicki, poseł Klucki Stan., hr. Potulicki, poseł Weigel, poseł dr. Zoll, Adam Skrzyński, Zacharjewicz, członkowie Wydziału krajowego pp. Wereszczyński i Hoszard, delegaci Rady miejskiej lwowskiej pp. Kisielka i Schajer, delegaci Izby handlowo-przemysłowej lwowskiej pp. Simon i Rossman, reprezentanci krakowskiej Rady miejskiej hr. Andrzej Zamoyski, hr. Jan Stadnicki, St. Niedzielski i br. Konopka.

Z Poznańskiego przybyli hr. Żółtowscy i p. Urbanowski. Ze Lwowa przybył także prof. Roszkowski.

W licznem gronie pań były między innemi: księżne Zuzanna i Marcelina Czartoryskie, księżniczka Helena Sanguszkówna i prezydentowa Szlachtowska.

Przed wejściem do pawilonu głównego ustawili się reprezentanci duchowieństwa, XX. kanonicy Matzke, Midowicz, Polkowski, reprezentanci władz rządowych, a cały ten orszak barwny, z licznemi i pięknemi strojami narodowemi, otaczały półkolem chorągwie cechowe i straż ogniowa ochotnicza krakowska.

Komitet wystawowy wystosował do arcyks. Rudolfa następujący telegram:

Z powodu otwarcia krakowskiej Wystawy krajowej zebrani uczestnicy przesyłamy Waszej Cesarskiej Wysokości Arcyksięciu Rudolfowi, protektorowi Wystawy, i Jego Dostojnej Małżonce Arcyksiężnej Stefanji we wdzięcznem uczuciu i miłości tysiąckrotny okrzyk „Niech żyje!“ Artur hr. Potocki, dr. Szlachtowski.

* * *

O godzinie pierwszej z południa, po szczegółowem zwiedzeniu Wystawy na Błoniach udało się całe grono dostojników i osób zaproszonych do Sukiennic, gdzie nastąpiło otwarcie Wystawy sztuki polskiej. U wejścia oczekiwali: dyrektor szkoły sztuk pięknych Jan Matejko, dyrektor muzeum p. Władysław Łuszczkiewicz, członek komitetu Wystawy p. Zygmunt Cieszkowski i sekretarz muzeum p. Ziemięcki.

W krótkich wyrazach powitał przybywających p. Łuszczkiewicz, poczem przemówił dyrektor Matejko jak następuje:

„Zaszczycony powołaniem prezesów Wystawy krajowej, przyjmuję Cię Dostojny Panie Namiestniku dziś jako przedstawiciela i zastępcę Najdost. Następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa u progu salonu Wystawy sztuki narodowej, która wykazać ma krajowi wzrost swój dawniej niebywały, a stanowisko wobec zagranicy. — Nie przesadzę, twierdząc, że jeśli nierzadko spotkać się dziś z arcydziełami przeszłości w ojczyźnie naszej, to przecież te jako zagraniczny przeważnie produkt uważać musimy. Obecny zaś objaw sztuki, wyrosły rdzennie z pnia narodowego, daje nam pociechę. a narodowej cywilizacji dopełnienie. — Bożej to łaski dziełom, a w części znacznej sprawiedliwych rządów Najjaśniejszego Pana udziałem. Gdzie niewola, tam prawdziwej sztuki być nie może. Wolność tylko, jaką oddychamy, daje narodowi naszemu sztukę, jaką jest bezwzględnie polska na prawach historycznych a tradycjach rodzimych opartą.

„Wystarczy to podobno, abyśmy uczuciem wdzięczności wiedzeni, wydali okrzyk potrójny na cześć a sławę Najjaśniejszego Pana i Najd. Jego Następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa, protektora Wystawy krajowej. „Niech żyją.“

Okrzyk powyższy powtórzyli zgromadzeni, a JE. p. Namiestnik w odpowiedzi ogłosił Wystawę sztuki polskiej otwartą.

Wszyscy przybyli okrążyli sale Wystawy, oprowadzani przez jej gospodarzy.

Przy wstępie rozdawano przybyłym dostojnikom ozdobny, ilustrowany katalog Wystawy.

Wystawa sztuki świetna. Oto suchy spis nazwisk artystów polskich żyjących i zmarłych, których prace w ostatnich 20 latach wykonane, nadesłano na Wystawę w Sukiennicach w liczbie około 300 obrazów. Oto nazwiska:

Abramowicz, Ajdukiewicz Tad., Alchimowicz Kazimierz, Andrzejkowiczówna, Axentowicz Teodor, Bakałowicz Władysław, Bakałowicz Stefan, Benedyktowicz Ludomir, Bierkowska Karolina, Bierkowska Leona, Bilińska Anna, Binkiewicz Stanisław, Borkowski Alfons, Brandt Józef, Brochocki Walery, Bryll Ferdynand Stanisław, Bryniarski Stanisław, Brzeski Bronisław Juljan, Buchbinder Szymon, Chełmoński Józef, Cichocki Feliks, Ciesielski Władysław, Daniszewski Fr. Ksawery, Dębicki Stanisław, Dukszyńska Emilja, Dulębianka Marji, Eljasz Walery, Gerson Wojciech, Gottlieb Maurycy, Grabowski Andrzej, Gramatyka Antoni, Greim Jan, Grocholski, Gryglewski, Harasimowicz Marceli, Hirszenberg Samuel, Horowitz Leopold, Ichnowski Michał, Jankowski Czesław, Jaroczyński Marjan, Jasiński Emil, Jasiński Zdzisław, Jezierski Antoni, Kochanowski Roman, Koniuszko Wacław, Kossak Wojciech, Kotowicz Apolinary, Kotsis, Kozakiewicz Antoni, Krajewski Marceli, Kryciński Walery, Krzesz Józef, Krudowski, Kruszewski Józef, Leopolski Wilhelm, Lepszy Edward, Lipiński Hipolit, Lisiewicz Tomasz, Łaszczyński Bolesław, Łosik Tomasz, Łuskina Włodzimierz, Łuszczkiewicz Władysław, Machniewicz Franciszek, Malczewski Jacek, Małecki Wł., Maleszewski Tytus,

---

Fejleton literacki.

SZEŚĆDZIESIĄT LAT WSPOMNIEŃ

przez p. Ernesta Legouvé

(Dokończenie).

Nim skończę o Eugenjuszu Sue, wspomnę jeszcze, co mówi Legouvé o jego wielbicielach. Genjusze, pisarze romantycznego kroju wiodą zwykle za sobą poczet Magdalen — nie pokutujących. Nie wystarcza na to genjusz sam — trzeba, by to był rodzaj genjusza, który przemawia do serca — imaginacji. Voltaire ich nie miał — był za rozsądny. Nigdy nie mówiono: kobiety Voltaire'a; a były kobiety Russa, Chateaubriand'a, Lamartine'a. Były i kobiety Sue'go. Mistrz za którego wozem tryumfalnym postępują, naznacza je gromadnie piętnem osobistości swojej. Kobiety Russa były deklamujące, Chateaubrianda rycersko chrześciańskim duchem owiane; Lamartine'a łączyły w sobie egzaltację religijną i egzaltację miłości ziemskiej; kobiety Sue'go były sceptyczki — więcej — bo cyniczne. Sue miał najgorszy wpływ na otaczające go grono wielbicieli. Nikt tak jak on nie umiał odmalować fałszu, zbytków, lekkomyślności, uroku i zepsucia towarzystwa naszego — lecz zapomniał o jego cnotach. W kalejdoskopie obrazów arystokracji, pominął arystokrację serca.

Trudno w tem przelotnem przejrzeniu 400 stronnicowego dzieła dotknąć wspomnieniem wszystkie poruszone w niem postacie. Na to trzebaby po prostu książkę przetłómaczyć, ale nie mogę się powstrzymać przed pokusą wykraść z niej jeszcze kilka scen z życia Villemain'a, sympatycznego autora znanych prawie wszystkim dzieł: *„Cours de litterature française“*, *„Tableau de la litterature française au 18e siécle“* itd. — profesora wymowy w Sorbonie i ministra oświaty za Ludwika Filipa.

Podczas słynnego tryumwiratu Cousin'a, Guizot'a i Villemain'a, których równoczesne katedry stworzyły złotą erę Sorbony, kursa Villemaina były jednak z nich trzech najświetniejsze. Przyczyniał się do tego najprzód sam temat — bo literatura już z natury swojej wdzięczniejszem jest polem dla słowa, niż filozofja i historja — lecz przyczyniało się do tego także i wewnętrzne usposobienie samego prelegenta. Villemain miał w sobie zamiłowanie, możnaby powiedzieć namiętność głęboką, potężną, tem potężniejszą, że była jedyną do piękna literackiego. Mówię „literackiego“, bo on tylko książki rozumiał. Inne sztuki, oprócz poezji i literatury nie istniały dla niego. Muzyki nie pojmował, malarstwa nie lubiał — natury nie widział, bo wzrok miał krótki. Na świecie znał tylko jedne książki — lecz książki obejmowały dla niego całą dziedzinę ducha. Nie było dlań granic czasu, języka krajów, gatunków — przywłaszczał sobie wszystko co było arcydziełem, a gdy je raz trzymał — gdy czytał, rozbierał, tłómaczył — to takie gorąco, taki niekłamany zachwyt przejmował jego słowa, ruchy, gry fizjonomji, że musiał porywać za sobą. „Z kursów jego wychodziliśmy oczarowani, rozgorączkowani chęcią wiedzy. To co nas nauczył, wzruszało nas mniej niż to, cośmy się jeszcze nauczyć pragnęli. On był wielkim umysłów krzesicielem, *„un allumeur d'âmes“*. Nie tylko na katedrze i w domu opiekował się młodem pokoleniem. Dawał krótkie lecz głębokie rady: „W sztuce — mawiał — trzeba mniej dbać o poprawę błędów jak o wzmocnienie zalet. To system wielkich lekarzy kurować słabe organa, wzmacniając silne. Tak w sztuce trzeba, by życie zwalczyło śmierć — by zalety stłumiły wady“.

Lecz nadeszła dziwna chwila, w której zgasła ta gwiazda. Mówię dziwna, bo była nią chwila zamianowania go ministrem i parem Francji — chwila, która właśnie zdawała się przenosić go z pola myśli na pole czynu.

Villemain nie miał w charakterze tego zamiłowania walki, którego potrzebują ludzie chcący przewodzić drugim. Zapytałem raz Guizota, który też znów z taką łatwością zamienił katedrę na trybunę a Sorbonę na ministerjum — jaka jest właściwie różnica między wymową profesora a wymową polityczną? — „Profesor, odrzekł Guizot, — mówi, że tak powiem, z góry na dół, mówca polityczny mówi na równi. Profesor na katedrze ma przed sobą uczniów tylko, mówca z trybuny przeciwników, czasem przyjaciele nawet tryumfują z jego niepowodzeń, śmieją się z nich po cichu, a każda mowa jest zwycięztwem, które odnieść musi. Profesor opiera się na wszystkich, mówca polityczny nie moze liczyć na nikogo, tylko na siebie“.

To nam tłómaczy niższość polityczną Villemain'a nawet w mowach w parlamencie. Potrzebował sympatji, by być całym sobą. W Izbie panów ustąpił raz z trybuny zwalczony sarkastycznem milczeniem. Było to na początku mowy, przerywano mu kilkakrotnie, Villemain się skarżył, że nawet posłuchu nie znajduje — w tem, w napadzie trzpiotostwa, które czasem jakby na ławach studenckich w najpoważniejszych pojawia się ciałach, — z ławek opozycji rozlega się głośno pst, pst. Cichość zapanowuje. Minister zaczyna mówić — pst, pst. Rzuca pierwsze zdanie — pst, pst — zaczyna je napowrót — pst, pst. Zmieszany, szuka słów odwetu, nie znajduje ich i blady, drżący, schodzi z trybuny, przybity tym pełnym ironji milczeniem i połykając łzy. Drugie cesarstwo zastało go już dawno usuniętym od życia publicznego, co nie przeszkodziło mu nienawidzieć całem sercem nowego rządu. Przypadek pozwolił, że w samych Tuilerjach mógł dać wyraz tym uczuciom. Było to w r. 1859 przed samem wypowiedzeniem włoskiej wojny. Pan Laprade dopiero co wybrany członkiem do kadencji, miał właśnie wedle zwyczaju przedstawić monarsze swoję mowę oprawną w piękną ćwiartkę złotego papieru.

„Audjencja została naznaczoną na godz. 11 i oto wszyscy czterej — p. Flourens, dyrektor akademji, ja jej kanclerz, p. Villemain dożywotni sekretarz i p. Laprade ze swoją piękną mową, jedziemy w wielkiej akademickiej karocie. Wprowadzają nas do salonu poczekalnego — mówią, że cesarz nas zaraz przyjmie. Upływa kwandrans, cesarza nie ma — pół godziny — trzy kwandranse — cesarz się nie pokazuje. Villemain w furji chciał odjeżdżać. — Ja przyznaję się, chociaż w gruncie byłem jego zdania, namawiałem jednak wraz z tamtymi dwoma kolegami, by jeszcze czekać. Byłem ciekawy, co mogło spowodować cesarza uchodzącego i słusznie za prawdziwego gentelmana i chlubiącego się być człowiekiem najlepiej wychowanym w swojem państwie, do znieważania jednego z najpierwszych ciał kraju. Wreszcie drzwi się otworzyły — cesarz podszedł ku nam swoim zwykłym, trochę chwiejnym krokiem i z tym wiecznym, nieokreślonym uśmiechem w oczach i na ustach. Wydawał się być bardzo zażenowany — i czy to pochodziło z tego, że nam dał tak długo czekać, czy z zamyślenia, dosyć, że nie mógł znaleść słowa do powiedzenia nam. P. Flourens przełamał wreszcie to milczenie, które zaczęło być ambarasującem i rzekł: „Mam zaszczyt przedstawić Waszej C. Mości naszego nowego kolegę p. Laprade“. „P. Laprade, a bardzo dobrze“, odrzekł cesarz, i obracając się ku niemu ze swoją najuprzejmiejszą miną, zapytał go: „Kiedyż Pan wypowie mowę swoję?“ Osłupieni na te słowa, spuściliśmy głowę, a Villemain z niedoopisania szyderczym tonem, skłoniwszy się głęboko: „Czy Wasza Ces. Mość pozwoli mi zauważyć, że p. Laprade został przyjęty temu 8 dni i że przybyliśmy tu właśnie, by mowę jego wręczyć W. C. Mości“. „A. bardzo dobrze, rzekł cesarz, przeczytam ją“. I tym samym spokojnym głosem: „Po kim Pan następujesz“. zapytał. „Po p. Brifant W. C. Mości“. „Pan Brifant — to był człowiek uzdolniony, nie prawdaż“? „Wszyscy jesteśmy ludźmi uzdolnionymi“ odparł Villemain, kłaniając się nisko.

W kilka dni potem gazety nas objaśniły o powodzie roztargnienia cesarskiego; właśnie tego dnia przed nami miał konferencję z Cavourem, w której zdecydowała się wojna włoska. — Rzeczywiście trudno mu było brać za złe, że był niepunktualnym i roztargnionym.“

Nie z samego literackiego świata czerpie Legouvé obrazy i postacie; znał on Talmę, Berlioza, Malibran, Thalberga. Tych dwojga ostatnich opowiada poznanie, jak zrazu byli obojętni. Malibran dnia tego wzięła była ślub i śpiewać nie chciała, a gdy ją zmuszono, miała głos twardy, niemiły — genjusz spał. Zasiadł Thalberg do fortepianu i powoli, pod wpływem jego muzyki twarz Malibran zaczęła się rozjaśniać, oczy jej zaświeciły. „Na mnie kolej!“ zawołała i zaczęła tak śpiewać, że Thalberg nie wierzył własnym oczom, że to była ta sama osoba, ten sam głos. „Pani, pani — mówił tylko cicho — jakżeż to piękne!“ I znów zasiadł do fortepianu, ale nie mógł skończyć, bo Malibran wybuchła płaczem, głowę spuściła w dłoni i tak się trzęsła konwulsyjnie od łkania i łez, że ją musiano wynieść. W parę minut potem wróciła wspaniało, z głową wysoko, z okiem rozpromienionem i rozpoczęła napowrót ten pojedynek sztuki, śpiewając kawałek po kawałku i rosnąc wciąż i ogromniejąc i wstrząsając nami wszystkimi, aż i twarz Thalberga pokryła się łzami. „Nigdy — kończy Legouvé — nie zrozumiałem lepiej wszechwładzy sztuki, jak na widok tych dwóch artystów, nieznajomych wczoraj i raptem objawiających się jedno drugiemu, walczących ze sobą i wznoszących się obydwoje, jedno porwane przez drugie na wyżyny sztuki, na których może nigdy przedtem nie byli.“

To wewnętrzne obcowanie umysłów pokrewnych w sztuce, literaturze, wiedzy — oto tło wspomnień p. Legouvé — wspomnień, któremi się z nami dzieli tak mile, tak wdzięcznie, iż możemy przeczytawszy książkę powtórzyć o autorze to, co o nim mówią znajomi: — *„C'est un charmeur.“*

W. J.

Mańkowski Konstanty, Matejko Jan, Merwart Paweł, Michalski Z., Miller Karol, Mioduszewski Jan Ostoja, Mirecki Kaź., Miniszek hr. Ad., Moniuszko J., Mroczkowski Aleksander, Papieski Z., Piccard Leon, Piechowski W., Piotrowski A., Piwnicki Witold, Pruszkowski Witold, Radziejowski Stan., Reychan St., Reyznor Miecz., Rodakowski, Römer Alf., Römer Ed., Rosen Jan, Rossowski Wł., Rybkowski T., Sandoz A., Schouppé Alf., Sidorowicz, Siemiradzki H., Stasiak Ludwik, Strażyński Aleksy, Styka Jan, Świerzyński Saturnin, Świeszewski Aleksander, Szembek hr. Stanisław, Szermentowski J., Sztencel Maurycy, Szymanowski Wacław, Szyndler Pantaleon, Techner Marja Władysława, Trębacz Maurycy, Trojanowski Wincenty, Uniejewski J. K., Wawrzyniecki Marjan, Wielogłowski A., Witwicki Eug., Wodziński J., Wolski St., Wyczółkowski, Zadraził Kaź.

* *
*

Po południu odbył się w restauracji Aleksego na placu Wystawy obiad, do którego zasiadło 120 osób. Szereg toastów rozpoczął dr. Szlachtowski, wznosząc okrzyk na cześć cesarza. Drugi toast wzniósł Artur hr. Potocki na cześć protektora Wystawy, arcyks. Rudolfa. Włodzimierz hr. Dzieduszycki wzniósł kielich na cześć reprezentanta rządu, JE. p. Namiestnika, p. Mikołasch wzniósł zdrowie JE. Marszałka krajowego. Marszałek krajowy w przemówieniu toastowem życzył przemysłowi krajowemu i sztuce polskiej najpiękniejszego rozwoju, poczem p. Namiestnik wzniósł zdrowie prezesów Wystawy, a dyrektor komitetu zdrowie prezesów honorowych. Tradycyjne „kochajmy się", wzniósł p. Męciński.

Rada miasta Lwowa.

(Sł.) Po dłuższym wypoczynku i zaczerpnięciu świeżych sił w krajowych i zagranicznych zdrojowiskach, zebrała się wczoraj Rada miejska tutejsza do dalszej pracy nad dobrem powierzonej jej pieczy stolicy i wiernych jej mieszkańców.

Że pobyt w gorącej porze, jakąśmy niedawno przebyli, zdala od gwaru i kurzu miejskiego — w leśnem uroczysku musiał się koniecznie przyczynić do polepszenia zdrowia i spotęgowania sił, to łatwo pojąć, gdyby jednak kto wątpił o tak doniosłym wpływie świeżego powietrza nieokraszonego mirjadami pyłków drobniutkich i bakteryj wszelkiego rodzaju niezaprawionego wonnym aromatem rodzinnej naszej Pełtwi, temu wystarczyłoby spojrzeć tylko na zaokrąglone a ogorzałe twarze ojców naszego miasta, aby się przekonać, jak dalece korzystnem być może użycie wczasu gdzieś w wiejskiem zaciszu. A komu tego za mało, ten mógł mieć silniejszy dowód przyrostu sił w takich warunkach w przebiegu obrad wczorajszych, które toczyły się początkowo zwolna i cicho nie były głośniejsze niż szmer leśnego strumyka muskającego lekko trawy przybrzeżne, a później coraz głośniejsze i żywsze zahuczały w końcu szumem bałwanów wodnych, uderzających gwałtownie o skałę. A wszystko to przez żydowską łaźnię! Ale o tem — potem. Ostatnim, który widząc tak znakomite skutki nielwowskiego klimatu, postanowił poszukać wytchnienia na łonie piękniejszej natury jest p. radny Krasucki, któremu Rada udzieliła w tym celu 6-tygodniowego urlopu.

Wczorajszemu posiedzeniu przewodniczył wiceprezydent miasta Gryziecki, albowiem prezydent Mochnacki zażywa właśnie wczasu w zdrojach Karlowarskich, skąd powróci dopiero z końcem miesiąca.

P. Bardasz interpeluje przewodniczącego, co się dzieje z zapadłą już dawno uchwałą Reprezentacji miejskiej, iż wszystkie większe place i ważniejsze punkta ulic, gdzie żywsza panuje komunikacja, mają być dla uniknięcia możliwych wypadków oświetlane innym sposobem za pomocą latarń dających więcej światła.

Odpowiedź na tę interpelację przyrzekł dać pan prezydent na następnem posiedzeniu.

P. Wallachowi pozwolono pobierać wodę z wodociągu miejskiego przy placu Franciszkańskim za opłatą 12 ct. od dwóch, a 24 za każdy następny metr kubiczny.

Zamknięcie rachunków kosztów utrzymania zaprzęgów miejskich przyjęto do zatwierdzającej wiadomości. Wynosiły one w ogólności w roku 1886 21,186 zł. 6 ct., czyli 1 para koni kosztowała 1098 zł. 50 ct., a jeden dzień roboczy 2 zł. 86 ct.

Uchwalono dalej, że Rada miejska przystępuje do Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów politechniki w Lwowie jako członek wspierający z kwotą 25 zł. rocznie.

Salę gimnastyczną w szkole im. Elżbiety postanowiono odpowiednio do celu urządzić. Dla szkoły na Pasiekach kreowano posadę praktykanta z płacą 360 zł. rocznie, przy której to sposobności uchwalono także udzielić byłemu kierownikowi tej szkoły p. Ciszewskiemu za nadzwyczajne wysilenia przy udzielaniu nauki w szkole po 52 godzin tygodniowo — tytułem remuneracji kwotę 70 zł.

Dalej szło szybko i gładko — bez zgoła żadnej dyskusji nad wnioskami referentów.

Żywiej już było przy następnej sprawie, gdzie chodziło o zmianę piszczałek sygnałowych służby strażowej na trąbki.

Piszczałki używają się wielce nieodpowiedniemi dla tego, iż przedmiot ten łatwo do nabycia, używany bywa przez urwisów ulicznych a przez to w błąd łatwo mogą być wprowadzeni przez jeżdżących i nie trudno o jaki wypadek. Wszelako tak p. Ładoś jak i ks. Mazurak — a za nimi także cała Rada — byli zdania, że nabycie trąbki nie jest wcale droższym i trudniejszym do nabycia artykułem niż piszczałka a przeto i za pomocą trąbki nadużywaniu sygnałów zapobiedz niepodobna, a wobec tego zabronić trąbki nikomu nie można. Nie ma tedy trąbka wyższości nad piszczałką, ale może ta jedynie, że piszczałka w razie istotnego niebezpieczeństwa, kiedy i w potrzeba bynajmniej nie pomoże, chyba jeżeli trąbić się będzie nieustannie, co trzecią rękę, aby z jej pomocą przytknąć trąbkę do ust. Wniosek tedy cały — śmiało można w tym wypadku powiedzieć — puszczony został „w trąbę".

Sprawa łaźni żydowskiej była ostatnim punktem porządku dziennego i wywołała sztem sporu izraelickiego przy ul. Bożniczej, wywołała zbyt żywą dyskusję, a brali w niej udział pp. przewodniczący, Rudkowski, Piątak, Ładoś, Ciesielski, Goldman, Małecki, Zima, Krowczyński, Heppe, Gołąb i inni, — których spamiętać trudno — niektórzy po dwa, trzy a nawet więcej razy głos zabierając.

Szło o to, ile wody ma być wydzielone wspomnianej łaźni do użycia z wodociągu miejskiego i po jakiej cenie. Sekcja III idąc za zdaniem magistratu postanowiła, że wolno jej pobierać 5 metrów sześciennych dziennie po $3^1/_2$ ct.; za każdy zaś następny metr miała opłata wynosić 10 ctów.

Owa wyższa cena miała być dla zarządu także tamą, aby bez potrzeby nie przekroczył wymierzonej ilości wody co musiałoby być z konieczności połączone z uszczerbkiem dla studzien, które zasyca ten sam wodociąg. Sekcja IV chciała ustanowić granicę przy 15-tu metrach.

P. Goldman występował specjalnie przeciw wyższej opłacie za dalsze ilości spotrzebowanej wody twierdząc, że instytucja tak humanitarna jak łaźnia nie powinna doznawać żadnych przeszkód ze strony reprezentacji, a skoro woda jest do zbycia, to ceny aż do granicy możebności winny być jednakie. Przedsiębiorstwo to nie jest bowiem obliczone na zyski, jeżeli zaś wody ujmie się w jednej studni dając ją do łaźni, to w ten sposób ujmie się jej pewnej grupie ludności miejskiej dając ją natomiast „naszej" publiczności bo w owej łaźni nie będą się przecież kąpać przybysze, lecz „nasi."

W tym guście prowadzona dyskusja zajęła większą część posiedzenia, ostatecznie zaś zwyciężyły wnioski sekcji III — poczem członkowie Rady, jedni jako zwycięscy, drudzy jako zwyciężeni — wszyscy jednak walką o wodę łazienną mocno znużeni udali się na spoczynek po trudach pierwszego powakacyjnego występu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 2 września.

Profesorem ekonomji społecznej na wiedeńskim uniwersytecie mianowany został profesor Brentano z Strassburga.

Prokuratorja wiedeńska wniosła już i doręczyła akt oskarżenia przeciwko Zalewskiemu o zbrodnię sprzeniewierzenia, zaś przeciwko Jenny Nathanson o współudział przez ułatwienie ucieczki. Rozprawa główna odbędzie się dnia 20 b. m.

† Ks. Rupert, misjonarz polski, rodem z Piotrkowa, zmarł po krótkich cierpieniach w Amazji w Azji mniejszej. Napisał on kilka dzieł ascetycznych w języku francuskim, drukowanych w Konstantynopolu.

† Apolonja Rogosz, matka powieściopisarza, zmarła wczoraj w Kałuszu w 66 roku życia.

V. Walne zgromadzenie Towarzystwa leśnego galicyjskiego odbędzie się w Tarnowie d. 24 i trwać będzie do 26 b. m. Przedmiotem obrad będą sprawy administracyjne jak sprawozdanie wydziału za rok ubiegły, wybory i wnioski członków i t. p., tudzież rozbiór rozmaitych kwestyj przez członków Towarzystwa. P. W. Habicht, dyrektor dóbr w Gumniskach, rozbierać będzie kwestję zakładania płytkich stawów w lasach, p. H. Strzelecki mówić będzie o doświadczonych stacjach leśnych, a p. S. Piotrowski o rezultatach stacyj meteorologicznych.

Wydział odniósł się do dyrekcyj wszystkich kolei galicyjskich o zniżenie cen jazdy uczestnikom Walnego Zgromadzenia, za okazaniem przy kasie odnośnej stacji kolejowej kart legitymacyjnych na r. 1887, nadesłanych członkom, którzy uiścili wkładki tegoroczne.

Bliższe szczegóły oznajmione zostaną osobnem zaproszeniem, które otrzyma każdy z członków Towarzystwa.

Tutejszy żydowski organ występuje namiętnie w obronie ks. Żulińskiego, a rzuca się z całą wściekłością na konsystorz krakowski, na księdza biskupa Dunajewskiego, na OO. Zmartwychwstańców i Jezuitów. O tej sprawie, jak to już zaznaczyliśmy wczoraj, mówić nie wolno ze względu, że pismom świeckim nie wypada krytykować orzeczeń władz duchownych, a nie uchodzi ze względu, że opisanie tego, czego się dopuścił ks. Żuliński, wywołałoby wielki skandal. Ale to jest charakterystycznem, że tego kapłana broni *Kurjer lwowski*, organ dwóch bankierów żydowskich naszego grodu. Dobrzy obrońcy! Ks. Żuliński, jeżeli boleje nad swoją winą, musi być mocno tem dotknięty, że tylko żydzi i bezwyznaniowcy stanęli po jego stronie.

Z Ameryki. Do Warszawy przybyło w tych dniach rodzeństwo, brat z siostrą, poszukujące rodziny swojej i dowodów osobistych zmarłego przed kilku laty w Ameryce ojca swego, który nazywał się w Nowym świecie Filipem Moreau, był emigrantem z Polski i miał właściwe nazwisko Szołowski.

„Skała", katolickie stowarzyszenie rękodzielników, urządza w niedzielę dnia 4 września 1887 na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót w ogrodzie własnym, przy ulicy Mickiewicza l. 28 ostatnią w tym sezonie zabawę ogrodową i wieczorek dramatyczny przy współudziale chóru męskiego i muzyki Towarzystwa „Harmonji".

O godz. 3 po południu rozpoczną się tańce i rozmaite zabawy towarzyskie. Z uderzeniem godz. 7 wieczorem nastąpi: 1) „Warjat", szkic dramatyczny (monolog), łaskawie wygłosi autor p. A. Stępień; 2) „Chaim Beizes prosto z licytacji", monolog G. Fischera, wygłosi p. M. G.; zakończy 3) „Kominiarz i młynarz czyli zawalenie wieży", obrazek sceniczny ze śpiewami i tańcami w 1 akcie. O godzinie $8^1/_2$ dalszy ciąg tańców i zabaw towarzyskich.

Z Petersburga donoszą:

Jeszcze nie ukończył p. Fedorow, odpowiedzialny redaktor dziennika, *Nowoje Wremia*, odsiadywania swej kary za oszczerstwo rzucone na p. Berga, a już nowa groźna burza zebrała się nad jego głową. Podczas jego niedobrowolnego pobytu w cichej celi więzień policyjnych Petersburga pojawiła się w *Nowoje Wremia* korespondencja z Brukseli pod sensacyjnym tytułem: „Organizacja niemieckich szpiegów w Europie." Autor tej korespondencji pomiędzy wielu innemi osobami obwinił także o szpiegostwo podpułkownika Villaume'a, pełnomocnika wojskowego niemieckiego przy dworze petersburskim i członka świty carskiej.

„Wojskowi niemieccy *attachés*" — tak brzmiał pewien ustęp korespondencji, która jak się okazało wyszła z pod pióra paryskiego korespondenta rzeczonego dziennika „rozporządzają całą armją szpiegów; nie wahają się jednak i sami poświęcać temu szlachetnemu rzemiosłu, nadużywając częstokroć swego urzędowego stanowiska. Podpułkownik Villaume podczas swego pobytu w Paryżu oddawał się z wielkim zapałem... szpiegostwu. Przeniesienie jego do Petersburga nie jest wcale dziełem przypadku. Następca p. podpułkownika w Paryżu kroczył również śladami swego poprzednika, a najlepiej wykazała to afera Evrolle'a i jego własne zeznania" etc.

Na dworze Gatczyńskim wywołało to drukowane oszczerstwo nader silne wrażenie. P. Villaume nie cieszy się wprawdzie taką sympatją cara jak jego poprzednik generał Werder — bądź co bądź jednak podpułkownik uważany jest tam jako *persona grata*, zwłaszcza od niedorzecznych pogłosek o jego śmierci którą miał ponieść z ręki cara.

Hrabia Tołstoj otrzymał telegraficzny rozkaz udzielić dziennikowi *Nowoje Wremia* ostrzeżenia. Pomijając już sympatję szefa wyższej cenzury dla tego dziennika a nadto, iż potrzeba tylko jeszcze jednego ostrzeżenia, aby *Nowoje Wremia* na pewien czas przestało wychodzić, pozostała jeszcze zawiła kwesja do rozstrzygnięcia, kto jest w danym wypadku redaktorem tego dziennika. Wprawdzie dotyczący numer dziennika okazał się z podpisem: „Odpowiedzialny redaktor M. P. Fedorow" jednakże stało się to za jawnem lub milczącem zezwoleniem władzy. W czasie, gdy w dzienniku okazała się inkryminowana korespondencja, odpowiedzialny redaktor nie siedział bowiem w biurze redakcyjnem lecz w celi policyjnej. W skutek tego ostrzeżenia nie można było udzielić.

Wtedy rozkazał car generałowi adjutantowi Richterowi, który jest szefem świty carskiej a jako taki przełożonym Villaume'a, wytoczyć proces *Nowemu Wremeniowi*. Na wniosek ministerstwa sprawiedliwości objęto aktem oskarżenia nietylko redaktora, lecz także i wydawcę dziennika A. Suworyna. Suworyn zebrał z pomocą korespondenta swego w Paryżu materjał dowodowy i akta te przedłożył ministerstwu sprawiedliwości. Sprawa cała rozstrzygnie się więc niebawem, skoro tylko minister sprawiedliwości wróci do stolicy, gdyż teraz bawi w kąpielach morskich."

Wypadek z bronią. Z Poznania donoszą o nieszczęśliwym wypadku z bronią, ofiarą którego padł kapitan Bartels z 46 pułku załogi tamtejszej. W sobotę d. 27 z. m. odbywał kapitan Bartels z feldfeblami, wicefeldfeblami i podoficerami ćwiczenia w strzelaniu do tarczy z rewolwerów. Jednemu z podoficerów nie chciał rewolwer wystrzelić, pomimo kilku prób. Kapitan Bartels chcąc się przekonać o przyczynie tego, wziął rewolwer do ręki, lecz w tej samej chwili puścił go, a kula ugodziła kapitana w środek czoła i wyszła tyłem głowy. Padł trupem na miejscu. Był on walecznym oficerem i w r. 1871 w bitwie pod Sedanem tak się odznaczył, że cesarz niemiecki darował mu własny portret w srebrnych ramach.

Zatrucie. Około 200 żołnierzy załogi poznańskiej zachorowało w bieżącym tygodniu skutkiem spożycia mięsa wieprzowego zatrutego trychiną.

Z Izby sądowej. Dnia 17go kwietnia b. r. znaleziono Magdalenę Błaszczakowę, właścicielkę realności w Magierowie (pod Żółkwią) zamordowaną w jej własnem pomieszkaniu. Denatka leżała w łóżku, a śmierć jej nastąpiła według orzeczenia leka od 32 ran nożem zadanych.

W pomieszkaniu zamordowanej znaleziono wszystkie sprzęty porozrzucane w nieładzie, prawdopodobnie sprawca zbrodni szukał pieniędzy, gdyż Błaszczakowa zdaniem ogółu uchodziła za majętną i zasobną. Podejrzenie o zbrodnię padło na najbliższą sąsiadkę Błaszczakowej niejaką Julję Folmer ubogą wdowę i matkę 2 dzieci. Według zeznań córki oskarżonej Folmerowej wyszła ta ostatnia w nocy z 16 na 17go kwietnia z domu, a po powrocie zdjęła ze siebie koszulę, którą starannie wyprała. Rano wysłała Folmerowa swoję córkę do Błaszczakowej a gdy ta powróciła i z przerażeniem opowiadała o śmierci sąsiadki, kazała jej matka o wszystkiem głębokie milczenie zachować.

Na wypadek, gdyby się córkę pytano, dokąd chodziła, kazała jej matka powiedzieć: „że po lekarstwo dla chorego prosięcia."

Najbardziej obciążającą okolicznością dla obwinionej są włosy znalezione w dłoni zamordowanej. Rzeczoznawcy orzekli, że włosy te są zupełnie takie same jak włosy Folmerowej. Nadto kilku świadków widziało d. 17 kwietnia obwinioną powracającą przed 5tą godziną z rana, a wszystko zdaje się potwierdzać winę Folmerowej. Oskarżona wypiera się stanowczo zarzuconej zbrodni, a ponieważ córki zrzekły się świadectwa przeciw matce, więc prokurator postawił wniosek o odroczenie rozprawy aż do uzupełnienia śledztwa wstępnego. Obrońca zgodził się na ten wniosek, a Trybunał uchwalił odroczyć rozprawę.

Rozprawę prowadzi radzca p. Nitarski, oskarżenie wnosi prokurator p. Litwinowicz, zaś obrońcą oskarżonej jest dr. Bauman.

Samobójstwo. Z Budapesztu donoszą, iż tamtejszy urzędnik pocztowy Antoni Kemeny, od 17 lat w Peszcie zamieszkały, zastrzelił onegdaj najpierw swą żonę, następnie sam się powiesił. Aby śmierć tem pewniej nastąpiła, nieszczęśliwy strzelił do siebie jeszcze dwa razy w piersi. Oboje małżonkowie nie żyją. W pozostawionym liście podaje Kemeny jako przyczynę samobójstwa fakt ten, iż wydał z pocztowych pieniędzy 200 zł., a ponieważ przełożeni nie chcieli mu zostawić czasu do zebrania i zwrócenia tej sumy więc popełnił samobójstwo. Nie chcąc swej żony pozostawić wdową, zamordował i ją także.

Stracenie Pranziniego. Jak już donosiliśmy, Pranzini został 31 z. m. w Paryżu stracony. Natłok publiczności był tak wielki, że wojsko zaledwie mogło utrzymać porządek. — Pranzini starał się do ostatniej chwili zachować spokój ducha i przed śmiercią napisał dwa listy, z których jeden zaadresowany był do Grevego, prezydenta republiki.

Okoko godziny czwartej z rana wszedł do celi Pranziniego sędzia z asystą i oznajmił mu, że chwila egzekucji nadeszła; wkońcu dodał te słowa: „Dotąd okazałeś się pan odważnym, zachowajże tę odwagę i w obecnej chwili." — Pranzini odrzekł: „Będę miał odwagę i w obliczu śmierci; lecz dlaczego odmówiono mej prośbie o odroczenie egzekucji na dni 30? Chciałem tak gorąco przed śmiercią raz jeszcze moję małżonkę zobaczyć."

W liście do Grevego napisał te słowa: „Bóg jest wielki! Wolę umrzeć, niż cierpieć na galerach."

Gdy Pranzini zobaczył gilotynę, pobladł na chwilę; lecz potem śmiałym krokiem zbliżył się do szafotu i ciekawie począł go oglądać. Gdy kat go się dotknął, żachnął się Pranzini i rzekł: „Nie dotykaj się mnie!" Potem znowu ciekawie oglądał gilotynę. Kapłana odtrącił, lecz podany mu krzyż ucałował. — Wówczas kat rzucił go na szafot, ostrze błysnęło i głowa delinkwenta padła do kosza.

Motłoch uliczny rzucił się na kata, oburzony za zbyt powolne wykonanie egzekucji, a tłumy nocnych rzezimieszków maczały chustki swoje we krwi Pranziniego i chciwie chwytały ziemię krwią zbroczoną, mającą być talizmanem.

Gdy kochanka Pranziniego dowiedziała się o jego śmierci, dostała gwałtownego ataku kurczów.

Trzęsienie ziemi. Do jednego z porannych dzienników lwowskich donoszą, że w Jezierzanach wczoraj o pół do ósmej rano dało się czuć trzęsienie ziemi, jedno drgnięcie z zachodu ku wschodowi, poprzedzone hukiem podziemnym.

Tajemniczy wypadek. W ubiegły piątek, zaledwie pociąg pospieszny z Cherbourga przyszedł na dworzec St. Lazare w Paryżu, wyskoczyła pospiesznie jakaś dama z coupé i zażądała natychmiast komisarza policji. Przed nim złożyła następujące zeznanie: „Nazywam się F. i mieszkam w Paryżu przy ulicy Rennes. Jechałam w coupé I klasy w towarzystwie pewnej damy, która złożyła cztery pakunki w siatce wagonowej. Zaledwie minęliśmy stację Poissy, gdy towarzyszka moja szybko otworzyła drzwi wagonu i wyskoczyła na tor kolejowy. Z przestrachu straciłam przytomność a gdy przyszłam do siebie poczęłam krzyczeć o pomoc; lecz nikt na wołanie moje nie przybył."

Komisarz policji udał się do wskazanego coupé i znalał tam 4 pakunki. Wieść o tajemniczej sprawie rozeszła się wkrótce po dworcu kolejowym. Tłumy ciekawych otoczyły komisarza a pewien jegomość spostrzegłszy pakunki oświadczył, że to rzeczy jego żony; która przed dwoma miesiącami wyjechała na wieś, a dnia tego miała przybyć do Paryża. — Samobójczynię znaleziono we wskazanem miejscu ciężko ranną i bez przytomności. Przyczyna samobójstwa nie jest dotychczas znaną.

Rozmaitości.

— **Bismark i płeć piękna.** Park należący do ks. Bismarka w Friedrichsruhe poprzednio był otwartym dla publiczności, następnie jednak przestali doń puszczać zwiedzających, dla bardzo prostego powodu, a mianowicie, iż tych ostatnich znajdowało się zawsze zbyt wielu, a przytem każdy chciał na pamiątkę brać kwiaty, listki drzew etc. Podobne obchodzenie się z jego parkiem, gniewało bardzo ks. kanclerza, który tu sam zajmuje się hodowlą roślin. Początkowo starał się on prośbami zapobiedz owej grabieży i tak, między innemi, spotkawszy kilka dam, które rwały kwiaty, zwrócił się do nich z następującemi słowami: „Łaskawe panie! Jeżeli każdy, ze zwiedzających mój park, zerwie chociaż jeden listek, to w parku liści na drzewach zostanie zaledwie tyle, co włosów na mojej głowie..." Ponieważ jednak takie i tym podobne przemowy nie odnosiły żadnego skutku, ks. Bismark zmuszonym się widział zamknąć zupełnie park swój dla ciekawych.

— **Co za traf szczęśliwy!** Jakiś Niemiec chwalił się, iż litery S. S. na bieliźnie stołowej odpowiadają imionom jego całej rodziny: Jego żona zwała się Scharlotte; Jego córka Schannette; On sam Schorsch... Co za traf szczęśliwy!

Część ekonomiczna.

= **Wygrane.** Przy wczorajszem ciągnieniu losów Czerwonego Krzyża austrjackiego główna wygrana padła na serję 1501 nr. 29.

Przyciągnieniu losów kredytowych wyciągnięto następujące serje: 251, 442, 529, 622, 855, 913, 1469, 2153, 2156, 2436, 2613, 2948, 3236, 3246, 3317, 3490, 3720, 3887, Główna wygrana 150.000 zł. padła na serję 3236 nr. 60, — druga wygrana 30.000 zł. padła na serję 855 nr. 60, — trzecia wygrana na serję 3445 nr. 51, — po 5000 zł. na serję 442 nr. 48, i na serję 3246 nr. 50.

Wiedeń 31 sierpnia.

(Z.) Usilne starania dyplomacji rosyjskiej, aby nakłonić Portę do energiczniejszego wystąpienia w sprawie bułgarskiej, nie mogły pozostać bez wpływu na giełdę, która właśnie co się zabierała do tego, aby się otrząść z dotychczasowego niedołęztwa i bezczynności. Wichrzenia na wschodnim krańcu Europy zagrażają ciągle pokojowi europejskiemu, a chociaż chodzą wieści o nastąpić mającem spotkaniu nawet nie dwóch ale trzech cesarzy, to jednak dopóki tego spotkania nie ma, dopóty także nic nie jest w stanie rozprószyć panujących powszechnie obaw. Wszelako przyznać potrzeba, że właśnie owej giełdowej pogłosce o zjeździe trzech cesarzy przypisać należy, że nastrój na giełdzie utrzymał się w tonie dość silnym i tylko szczuplejszy zakres obrotów był objawem panującego uczucia niepewności. Haussa kredytów, chociaż nie zbyt silna trwała dziś dalej a obok nich okazywano także innym papierom bankowym nie mało faworów. Interes spekulacji koncentrował się wszakże głównie w unionach i bodenkredytach częścią skutkiem pomyśnych bilansów semestralnych, częścią ze względu na niedalekie obszerniejsze transakcje owych instytucyj. O ile bankowe papiery żywszą się obecnie cieszą przychylnością, o tyle z drugiej strony dotąd faworyzowane walory przemysłowe poszły w zaniedbanie; zdaje się, iż jednym dano to, co ujęto drugim.

Notowano:

Kredyty austr. 283·40, kredyty węgierskie 287·50, uniony 209.75, anglobanki 109·—, laenderbanki 223·60, bankvereiny 92·50, ludwiki 208·80, czerniowieckie 222·50, renta wspólna 81·50, srebrna 82·80, złota austrjacka 112·80, papierowa 5% 96·50, złota węgierska 101·05, papierowa 5% 87·80, rubel $1·11^1/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 2 września (pryw.) Potwierdzają się wiadomości o wzroście powstania w północnym Afganistanie. Setki rodzin Hotoków schroniły się na angielskie terytorjum, inne pokolenia gromadzą się w Tirwie i oczekują wiadomości od Ejoba-chana. Emir ma się lepiej. W Hercie odbywają się ciągłe, okrutne egzekucje dowódzców powstanie przez kamienowanie. W Czardżui ludność zamordowała dwunastu żołnierzy rosyjskich za gwałty na kobietach.

Konstantynopol 2 września. (pryw.) Półurzędowe pisma tureckie wręcz dziś oświadczają że najlepszym sposobem pacyfikacji Bułgarji byłoby uznanie księcia Ferdynanda z zastrzeżeniem praw sułtana. Podnoszą one szczególną okoliczność, że mocarstwa milczały zawsze, ilekroć przez wszystkie lata prawa sułtana w Bułgarji były ignorowane, a zrzucają na Portę odpowiedzialność i domagają się od niej akcji, ilekroć to zagraża niebezpieczeństwami i ściągnęłoby na Turcję wielkie odjum w całej Europie.

Do Erzerumu wysłano kilkanaście wielkich dział, właśnie nadesłanych z fabryk Kruppa.

Teheran 2 września. Ejub-chan bawi nieustannie na terytorjum perskiem w pobliżu afgańsko-perskiej granicy, która jest bacznie strzeżoną.

Berlin 2 września. Cesarz był wczoraj osobiście na paradzie wojskowej korpusu gwardji.

Berlin 2 września. *Reichsanzeiger* ogłasza, że w stanie zdrowia następcy tronu, nastąpiło polepszenie. Chrypka trwa ciągle, a wznawianie się narośli w gardle nie jest nieprawdopodobnem; w tym razie opóźni się tylko zupełne wyzdrowienie lecz nic niebezpiecznego nie zagraża zdrowiu następcy tronu.

Sofja 2 października. Ponieważ kombinacja ze Stambułowem rozchwiała się, wezwał książę Żiwkowa do złożenia nowego gabinetu.

Konitz (Konice) 2 października. Przebieg ćwiczeń wojskowych w pierwszym dniu był nader pouczający i ciekawy. Armja północna, postępująca z Czech do Berna miała być pod Ołomuńcem wstrzymaną przez armję południową. — Wczorajsza bitwa, którą stoczono pod okiem monarchy, była tak świetnie prowadzoną, iż dywizja berneńska musiała przed dywizją ołumuniecką ustąpić aż na pierwotne swe stanowisko. Cesarz kilka razy wyraził swe uznanie dowódzcom.

Sofja 2 września. Doniesienie biura Reutera. Skoro rząd bułgarski otrzymał urzędowe uwiadomienie, że Porta misję generała Ernrotha aprobowała, zebrała się natychmiast Rada ministerjalna pod przewodnictwem ks. Koburskiego celem naradzenia się, jakie stanowisko ma zająć rząd bułgarski w podobnem położeniu. Rezultat narad dtychczas nie wiadomy. Panuje tu powszechne przekonanie, że Stambułów podejmie się misji utworzenia nowego gabinetu.

Czterech oficerów skompromitowanych udziałem w spisku przeciw księciu Battenberskiemu przyjęto napowrót w szeregi armji bułgarskiej. Książę przyjmował deputację towarzystwa budowy kolei łączących linje tureckie z serbskiemi i wypowiedział życzenie, aby budowa kolei jeszcze w bieżącym roku ukończoną została. — Na uwagę prezydenta Zarafowa, że do wykończenia kolei brakuje potrzebnego kapitału, odpowiedział książę, że rząd zaciągnie w tym celu pożyczkę a sam książę wkrótce uda się do wąwozu Dragomańskiego w celu zwiedzenia robót.

Bombaj 2 września. Doniesienie biura *Reutera*. Z Badakszanu donoszą, iż ekspedycja rosyjska do Kaszgaru została w Khokandzie zmuszoną przez krajowców do cofnięcia się do Ferghanu, gdyż kilku Rosjan obraziło niewiasty tureckie. W sprzeczce powstałej z tego powodu, postradało życie kilku członków ekspedycji.

Zagrzeb 2 września. W sejmie odczytał ban reskrypt monarszy, który wymienia reorganizację gmin, procedurę karną i wybór komisji regnikolarnej do odnowienia traktatu finansowego jako najważniejsze zadania bieżącej kadencji sejmowej. Na cześć bana wznoszono entuzjastyczne okrzyki.

Berlin 2 września. *Nat. Ztg* dowiaduje się że jeśli przyjdzie do zjazdu cesarzy naznaczonego na d. 10 września, to ze względu na naturę terenu nie Szczecin ale Swinemünde będzie punktem spotkania.

Sofja 2 września. Ministerjum zostało w następny sposób utworzone: Stambułów, Stoiłów, Naczewicz, Stransky i Mutkarów, Stransky obejmuje takę spraw zewnętrznych, a Naczewicz finanse.

Z zbożowych targów.

2 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.65	6 85—7 30	6 75—7.10	7.——7.75
Żyto	4 50 5.05	4.50—5.—	4 30 -4 70	4.60—5.15
Jęczmień	4·—— 6.25	3.60—5.—	3 50—5.—	4.— 6 50
Owies	3·50—4 —	3 40—3.95	3.50—4 —	3 65—4.
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4.25 6.50	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3.85—4 40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	9.25 9.75	9.— 9.60	9.— 9 50	9.— 10 —
Lnianka	.— .—	.— .—	.—.—	.— —
Konic. czer.	—.—— —	22.—42 —	22.—·40	25.—40 —
Konic. biała.	———·	40.—48.—	37.—50.—	40 —55
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	—— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. —50 nominalnie Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 26.— **Wiedeń** 2 września. Pszenica od 7·10 do —·—. Żyto od 5·90 do ·— Okowita 26.75— do —·—.— **Berlin** 2 września Pszenica 148.75 do — — Żyto 113.— do 115.— Okowita 68 — do —.—. **Peszt** 2 września Pszenica 6·80 do —·— Żyto 5.50 do —·—· Okowita 27·50 do 27.75

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 2 września. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81·50 Renta wspólna srebrna 82·80 Renta 4% złota 112.95. Renta 5% papierowa 96.45 Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 282.10. Funty szterlingi 125·85. Napoleondory 09·96—. Marki niemieckie 61.55—.

Lwów. Z Izby handlowej, 2 września 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	50	210	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221	75	224	75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280	—	285	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	-	—	—	
„ „ „ 5 „ „	99	75	100	75
„ „ „ 5 „ prem.	102	75	103	75
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	95	50	96	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	92	75	93	75
„ „ „ $4^1/_2$ „	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	41	—	44	
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	94	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	50	19	50
„ Stanisławowa	28	50	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·81		5·91	
Dukat cesarski	5·89		5·99	
Napoleondor	9·93		10·03	
Półimperjał rosyjski	10·24		10·34	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·1	—	1·12	—
100 marek niemieckich	61.30		61.90	

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10.24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.32	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Zaproszenie do przedpłaty

NA DZIEŁO

KSIĘDZA JANA KORYTKOWSKIEGO

Doktora św. Teologii, Kanonika metropolitalnego, Oficjała gnieźnieńskiego

wyjść mające pod tytułem:

ARCYBISKUPI GNIEŹNIEŃSCY

PRYMASOWIE i METROPOLICI POLSCY

Od roku 1000 aż do dni naszych.

Dziewięć wieków dobiega kresu swego od onej chwili, w której nad męczeńskim grobem Swiętego Wojciecha zabłysnął krzyż metropolitalny i kiedy w ręce pierwszego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego złożona została zwierzchnicza władza nad młodziuchnym Kościołem polskim.

Dziewięć wieków patrzało na dzieje tej przezacnej Metropolii, na jej prace i walki, na jej rozwój i świetność, jej chwałę i jej żałoby, jej wpływ na współczesne dzieje naszej ojczyzny.

Przenosiły się do różnych dzielnic stolice Rzeczypospolitej. Kolejno Poznań, Kraków i Warszawa gościły w swych murach królewski tron Piastów, Jagiellonów i elekcyjnych władzców naszych. Gniezno zawsze pozostawało stolicą najwyższego duchownego zwierzchnika Kościoła polskiego, który z władzą duchowną łączył nietylko ważne stanowisko w Radzie Korony, ale nadto jeszcze, gdy po śmierci króla zamek królewski okrył się kirem żałoby, brał w swe ręce ster świeckich rządów i jako Interrex kierował losami kraju aż do wyboru nowego monarchy.

Dzieje tej przesławnej metropolii i tych dostojnych książąt kościoła, co przez tyle wieków niezmierny wpływ wywierali na całe ukształtowanie państwa i społeczeństwa polskiego, mało tylko dotychczas są znane w piśmiennictwie naszem.

Mamy wprawdzie kilkakrotnie w ciągu wieków spisane życiorysy Arcybiskupów Gnieźnieńskich, mamy dzieła Damalewicza, Rzepnickiego, Bużeńskiego, Bartoszewicza i t. d., atoli żywoty te pisane są bez gruntownych badań, bez krytyki, a przedewszystkiem bez znajomości niedrukowanego dotąd rękopiśmiennego materjału, który dzięki troskliwości przodków w archiwach naszych w znacznej przechował się obfitości. Uczony autor: „Prałatów i Kanoników Katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej" w czterotomowem tem dziele odsłonił już nieco bogactwo tych archiwalnych źródeł, które mu Pan Bóg pozwolił dokładnie zbadać, i na pożytek nauki uporządkować. Cała atoli zasobność, rozmaitość i nieoceniona obfitość tych kopalni występuje dopiero w przygotowanem do druku dziele, mającem wyjść pod tytułem:

ARCYBISKUPI GNIEŹNIENSCY

w którem czcigodny autor z głęboką nauką i niezmordowaną pilnością zebrał wszystko, co dzisiaj do historji naszych Arcybiskupów i Prymasów z drukowanych i rękopiśmiennych źródeł zebrać było można.

Na podstawie tak ogromnego materjału przedstawia ks. dr. Korytkowski najprzód dzieje założenia Metropolii gnieźnieńskiej, jej początkową historją, jej granice, jej organizacją, opisuje jej majątek, jej wpływ na kościelny i polityczny ustrój Rzeczypospolitej. Następnie zaś stawia Autor w wyrazistych barwach przed oczy czytelnika długi szereg Arcybiskupów gnieźnieńskich i Prymasów Polski, podaje kolejno całe ich biografie, opisując ich poprzednie prace i zasługi, kładąc jednakże główny przycisk na działanie ich jako Arcybiskupów gnieźnieńskich, zawsze z uwzględnieniem współczesnych wypadków i politycznego żywota narodu. Czcigodny autor nie pomija nawet drobnych na pozór zdarzeń, mogących rzucić światło na tok ówczesnych wypadków, podaje w streszczeniu lub w całości kilka tysięcy listów i dokumentów dotąd niedrukowanych, prostuje fałszywe daty i poglądy, wyprowadza z pomroki dziejów na światło dzienne znaczną liczbę nieznanych synodów dyecezalnych i prowincjonalnych, wyświeca różne szczegóły, dotyczące ekonomicznej i społecznej strony dziejów naszych, — słowem, czerpiąc pełną dłonią z bogatej skarbnicy dziejów kościelnych, hojnie obdarza i wynagradza czytelnika, idącego śladem jego mozolnej pracy.

W ostatnich jeszcze miesiącach udało się Autorowi wynaleść pięciotomowy rękopis, dostarczający nieocenionego materjału do dziejów Arcybiskupich rządów księcia Prymasa Michała Poniatowskiego, w którym to rękopisie podane są prawie całkowite regesta jego wszystkich urzędowych arcybiskupich czynności.

Tym owocem kilkonastoletnich badań swoich, pragnąc się podzielić z publicznością, postanowił czcigodny Autor uczczony niedawno zaszczytną godnością doktora ś. teologii, przez prześwietną Wszechnicę krakowską, wydać wielkich rozmiarów dzieło pod tytułem:

ARCYBISKUPI GNIEŹNIEŃSCY,

które od 1go października roku bieżącego wychodzić zacznie poszytami, a następnie tomami w oficynie niżej podpisanej drukarni Kurjera Poznańskiego (Towarzystwo akcyjne). Całe dzieło obliczone jest na 4 wielkie tomy, obejmujące przeszło 40 poszytów, poszyt po 10 arkuszy w wielkiem 8⁰.

Prenumerować można w niżej podpisanej drukarni w warunkach następujących:

1) na całe dzieło składając z góry prenumeratę w kwocie marek 60;
2) na pojedyńcze tomy, zbroszurowane, składając z góry po 18 marek za każdy tom;
3) pojedyńczemi poszytami, płacąc za każdy poszyt z przesyłką franco 2,00 marki.

Mniej więcej co trzy tygodnie wychodzić będzie poszyt jeden z 10 arkuszy druku w wielkiem 8⁰ tak, iż całe dzieło w przeciągu 2 lat i kilku miesięcy ukończone zostanie.

Sądzimy, że dla zamiejscowych abonentów, najlepiej będzie zaprenumerować z góry 10 zeszytów za cenę 20 marek, za co drukurnia nasza każdy zeszyt, natychmiast po wyjściu, wedle wskazanego adresu franko przesyłać będzie. Tom zaprenumerowany za 18 marek przesłany zostanie dopiero po wyjściu 10tego zeszytu. Prenumerata trwać będzie do 1 października rb. poczem cena dzieła podwyższoną zostanie.

Rozpoczynamy z Bożą pomocą dzieło wielkich rozmiarów i wymagające wielkiego nakładu, mamy atoli w Bogu nadzieję, że ogół naszego społeczeństwa, nasze duchowieństwo, obywatelstwo, inteligencja, a mianowicie nasz świat uczony, poprą tę publikacją, której doniosłe znaczenie zaraz z pierwszych zeszytów sami należycie ocenić będą mogli.

Szanownych prenumeratorów prosimy uprzejmie, aby zgłaszać się zechcieli wprost do **Drukarni Kurjera Poznańskiego, Poznań, Św. Marcin 16 17,** która też przyjmuje zupełną odpowiedzialność za złożone w niej kwoty prenumeracyjne.

Pierwszy poszyt przesłany zostanie szanownym prenumeratorom dnia 1go października r. b.

Poznań. w Sierpniu 1887.

DRUKARNIA KURJERA POZNAŃSKIEGO.
(Towarzystwo akcyjne.)

Najlepszej jakości

Płótna, Weby, Stołową bieliznę białą i kolorową (nowości). Ręczniki, Chustki do nosa, ściereczki, perkale, szirtyngi, dymki, oxfordy, piki, brylantyny, dreliszki liberyjne, kapy pikowe i trykotowe, bieliznę kąpielową

Poleca

4

Skład uprz. c. k. fabryki

ED. OBERLEITHNERA SYNÓW

we Lwowie, plac Marjacki liczba 8.

Cennik fabryczny i kosztorysy na żądanie franco.

Kufry, torby, tłumoczki

i wszelkie przybory podróżne i toaletowy poleca najtaniej

Magazyn nowości

BRACI LANGNER

Lwów ulica Halicka l. 16.

Cenniki na żądanie opłatnie.

1624 1—7

Stołowe winogrona!

Codzień świeże rozsyłają w koszykach pocztowyah, 5 klgr. wagi, franco za pobraniem pocztowem kwoty 1 zł. 60 ct.

Frankl & Comp. Werschetz (Węgry).
1630 5—15

Deserowe gruszki i jabłka!

Sliwki Turkestańskie 5 kilogramowy pocztowy koszyk złr. 1 50 — **Czerwone wino** 4-litrowa beczułka złr 3. — **Białe wino** 4-litrowa beczułka złr. 2.50 rozsyłają franco za pobraniem pocztowem **Frankl** 1619 i **Spka. w Werschetz** (Węgry). 9—15

Magazyn

F. KNAUER i SYN

pod „złotym Lwem"

we Lwowie, poleca:

Prześcieradła płócienne bez szwu o 2 zł.
Prześcieradła szirtingowe bez szwu po 1.30 i 1.50. 1581 49—?
Poszewki gotowe po 40, 0, 80 centów.
Sienniki gotowe jutowe szare po 90 ct. 1 25 i 1.35.
Sienniki gotowe jutowe w pasy po 1.30, 1.45, 1.70.
Kocyki na łóżka po zł. 3, 4 i 5.
Kapy trykotowe kolorowe duże po 2.90, 3.30.
1/2 tuz. chustek płóciennych białych 1,25.
1/2 tuz: chustek płóciennych z kolorowemi szlakami 1.50.
1/2 tuz. chustek bawełnianych z kolorowemi szlakami po 60, 90 ct.
1/2 tuz. szkarpetek białych 2.50.
1/2 tuz. pończoch kolorowych 3.—
1/2 tuz. poszewek białych lub kolorowych 3.
1/2 ścireczek płóciennych do prochu 1.25.

Cenniki na żądanie franco.

JAN IHNATOWICZ

poleca

wypróbowane i niezawodne środki kosmetyczne,

odszczególnione 7ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania.

Olejek taninowy, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. Flakonik 50 cnt.

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 cnt.

Woda ateńska, do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk. — Flakon 80 cnt.

Olejek chino-taninowy. Działa znakomicie na cebulki włosowe i na porost włosów. W wypadkach, gdzie w skutek choroby włosy wypadły, okazał nader zbawienne działanie. Już po użyciu jednej flaszki można spostrzedz porost. — Cena 1 złr, 20 cnt.

Esencja miętowa do płukania ust, oprócz przyjemnego orzeźwiającego smaku i zapachu, dardzo korzystnie wpływa na dziasła i zęby. — Flakon 60 cnt.

Proszek roślinno-alkaliczny, do czyszczenia zębów. — Nadaje perłową białość, usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i pruchnienie zębów — Pudełko 30 i 60 cnt.

Ocet desinfekcyjny silnie odwaniający i odwietrzający powietrze, używany w biurach, korytarzach i do skrapiania sukień. — Flakon 50 cnt.

Ocet toaletowy do nacierania ciała, do płukania ust, i do odświeżania powietrza. Flakon po 50 cnt. i 1 złr.

Brillantyna jest najlepszym środkiem do pięknego ułożenia i konserwowania brody i bokobrodów. Flakon 50 centów,

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3, Hotel Europejski i ul. Halicka, róg Wałowej. W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2. 1311

Ważne dla zdrowia i tajemnicy.

Paniom i panom potrzebującym dyskrecjonalnej porady i pomocy lekarskiej, udziela takową z gwarancją pożądanego skutku i najściślejszej tajemnicy, doświadczony od kilkunastu lat praktykujący

Specjalista lekarz w chorobach dyskrecyjnych.

Przyjmuje od 9—12 godziny i od 2 5 przy ulicy Wałowej Nr. 11 na I piętrze, 1582 wchód przez podwórze. 21—?

Na dyskrecjonalno listy pod adresem J. D, Kurpiel ul. Wałowa l. 11. odpowiada bezzwłocznie i wysyła lekarstwa sekretnie.

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego.*

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu"

Lwów, Sykstuska 45.

Szkoła fortepianu

JADWIGI DUNIN

ulica Trybunalska l. 4. III. piętro.

Osoby interesowane raczą się zgłaszać w godzinach od 10tej do 1szej popołudniu.

1621 4—3 Bliższe szczegóły w szkole.

Wynaleziona w r. 1856 i fabrykowana

Massa do frotero- wania posadzki,



jest nie prześcignionym w doposadzce tak z miękkiego lub nowej, a podług życzenia piękniejszy i trwały

broci i najtańszém środkiem: jak i twardego drzewa, starej kolorowy lub bezbarwny najpołysk nadać.

O. T. Winckler, Lwów.

Magazyn SCHAYERÓW

we Lwowie

1

poleca w największym wyborze najtaniej i najlepszej jakości

Płótna, stołową bieliznę, ręczniki, chustki do nosa, szirtingi, szyfony, oxfordy, piki, barchany, brylantyny, firanki, kapy pikowe i trykotowe etc.

Zlecenia załatwiają się odwrotną pocztą.

Winogrona kuracyjne

najprzedniejsze feslawskie

codzień świeży transport z Feslau z własnego ogrodu nabyć można

w głównej włoskiej owocarni

ul. Karola Ludwika l. 15. (Hotel Angielski)

we Lwowic.

Dla wygody Szan. Publiczności syn mój który jest obecnie we Feslau przyjmuje również zamówienia i posyła w koszykach po 5 do 8 klgr. za pobraniem pocztowem.

Adres: 1 4

Leib Schleicher, Lwów

także Feslau i w Meran, i takowy wysела się po cenach najtańszych.

Także można nabyć każdego czasu wszelkich owoców i delikatesów, wina i koniaki itd. najlepszych jakości.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

C. k. uprzyw. Rafinerja spirytusu i fabryka likierów K. hr. Drohojowskiego w Bolanowicach poczta Hussaków poleca z dobroci znane w kraju i zagranicą swe wyroby i uskutecznia wszelkie zlecenia odwrotną pocztą.

Pokój kawalerski umeblowany, frontowy, ul. Batorego l. 24 2gie piętro za 17 złr.

Państwo Narol potrzebuje jednego ekonoma i jednego pisarza od 1go października a względnie od 1go listopada r. b. Zgłoszenia listownie z dołączeniem odpisów świadectw przyjmuje Dyrekcja dóbr WKs. Juljana Puzyny w Narolu. Pierwszeństwo otrzymają ci którzy się wykażą dłuższem pobytem w jednym z porządnych skarbów krajowych.

Wyłączny Skład Fabryczny

PORTIER JUTOWYCH

(kompletne) po 2 50, 3.50, 4, 5, 6, 7 i wyżej

poleca

Magazyn F. KNAUER i SYN

pod „złotym Lwem" we Lwowie.

1477 13—52

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)